24 marca 2026 nr 69 (18462)

Sport

81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945



Daria Abramowicz

Wim Fissette

Żegnaj kotku

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Piotr Tubacki

I have a **dream**

Mecze eliminacyjne nie wywoływały u mnie takiego dreszczyku. Tam – mimo pewnych perturbacji – brakowało elementu sensacyjności i większość jesieni spędziliśmy raczej w pewności, że Polska skończy na przeznaczonym dla niej drugim miejscu w grupie.

Ale baraże? Tutaj czuć już mistrzostwa świata! Choć może pod względem czysto piłkarskim więcej jakości prezentują mistrzostwa Europy (z całym szacunkiem dla Haiti, Nowej Zelandii i Kataru), to jednak mundial jest esencją piłki w piłce. To w mistrzostwach świata zakochało się wiele dzieciaków, które pasję do futbolu niosą później przez wszystkie dekady swojego życia, aż do grobowej deski. No ale żeby nie było tak patetycznie: może być tak, że... reprezentacja Polski niczego nie poczuje.

Wystarczy dostać w trąbę z Albanią i wtedy cały misterny plan na 2026 roku pójdzie... wiadomo gdzie. Właśnie to emocjonuje mnie najbardziej w zbliżającym się spotkaniu – że od niego zależy wszystko, co potem. Czy w ogóle będzie można myśleć o Tunezji, Japonii i Holandii. Czy trener Jan Urban przetrwa, czy też nie. Jasne, nie zapominam, że później – w przypadku wygranej – czeka nas jeszcze finał baraży. Wtedy... szybko wymażemy z głowy Albanię. Ona nie będzie już miała żadnego znaczenia i to właśnie rywal o kolorach żółtych i niebieskich (bynajmniej nie Ślązak) będzie tym, od którego wszystko będzie zależeć. Może i UEFA namieszała trochę z formatem reprezentacyjnym – te baraże, Ligi Narodów, dziwne losowanie grup eliminacyjnych, którego nikt nie rozumiał... no ale to się ogląda!

Jednocześnie mam takie przeczucie, że z opcji trąba lub wymazanie – wyjdzie wymazanie. Że Polska przejdzie Albanię i choć nie będzie to na pewno mecz łatwy, to jednak zwycięstwo będzie zasłużone. Na ogół ostrożnie podchodzę do takich rzeczy, ale dzisiaj jestem jak Martin Luther King. I have a dream, chociaż tak naprawdę nic mi się nie śniło. Jednakże w moim teoretycznym dreamie polski dream team robi to, co do niego należy. Selekcjoner Jan Urban, odkąd objął reprezentację, nie dawał nam powodów do tego, by w niego wątpić. Nie ma fajerwerków, ale jest solidność, rzetelność. Tylko na Malcie coś się trochę przycięło, lecz chcę to sobie tłumaczyć żadną w praktyce wagą tamtego spotkania. Z Albanią będzie inaczej, a przecież Biało-czerwoni to barażowi specjaliści; wiedzą, co i jak. Przez play offy dostali się na mundial w Katarze i na niemieckie „Ojro".

A swoją drogą jeszcze, to niezmierną mam bekę z tego, co wydarzyło się wokół Oskara Pietuszewskiego – i bynajmniej nie o samego chłopaka tu chodzi. Gdy wszyscy piali z zachwytu nad jego wyczynami w Porto, a wcześniej w Jagiellonii (słusznie zresztą), trener Urban hamował nastroje. Zbierało mu się za to zresztą srogo od ekspertów i „ekspertów", znawców i znafcuf – bo jak to tak! Gdy Pietuszewski pojawił się na liście powołanych, niektórzy zaczęli triumfować, że to ich presja na selekcjonerze dokonała tego, że Polska - niczym Daenerys Targaryen – ma trzy smoki. Ale nie, Szanowni Państwo, to tak nie działa. Urban głupi nie jest, jego sztab głupi nie jest... oni dobrze wiedzieli, o jakim piłkarzu mowa, ale nie chcieli pompować mu nad głową kolorowego balonika. Wielu już było takich, co to miało przenosić góry, a byli takim drewnem, że zostawały po nich wióry. Pompka szła w ruch, a balonik pękał – a wraz z nim zaczynała się jazda po piłkarzu. Trener w tym przypadku wziął na siebie część presji i bardzo słusznie, bo akurat jej nadmiar nie jest 17-latkowi w ogóle potrzebny.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Można się przestraszyć? Nawet trzeba! Człowiek w masce ma poprowadzić Polaków na mundial!

Alibi nie będzie

Zlot gwiaździsty reprezentantów Polski przed półfinałem baraży o wyjazd za ocean zaczął się w niedzielny wieczór. Stawką finały mistrzostw świata. Jednym z pierwszych kadrowiczów, którzy dotarli do stołecznego hotelu Hilton Double by Tree, był Robert Lewandowski.

Bez boiskowej maski, za to – jak zauważyli tropiciele gustownych gadżetów – w przeciwsłonecznych okularach renomowanej marki, których wartość przekracza tysiąc złotych. W bursztynowych szkłach (w grubych oprawkach) ogniskowały się nadzieje polskich kibiców, że kapitan poprowadzi Biało-czerwonych na mundial.

Traktat o masce...

Siłą rzeczy jednak to właśnie temat wspomnianej maski – nieodzownego od paru tygodni elementu boiskowego wyposażenia „Lewego" - dominował podczas jego pogaduszek z mediami. - Zdarzało się, że na początku treningu zapominałem ją założyć – mówił Lewandowski. I przyznawał, że to dość niewygodny element boiskowej „garderoby". - Granie w masce nie jest komfortowe. Napastnik w polu karnym zazwyczaj nie ma czasu na to, by ruszać głową; pewne rzeczy powinien dostrzegać wręcz kątem oka. A maska jest blisko gałki ocznej, i trochę ogranicza jej widoczność – tłumaczył.

Podkreślał jednak, że zdążył się już do tego przyzwyczaić. - W ostatnich dniach starałem się zoptymalizować jej wymiary; tak, by zapewnić ochronę tego miejsca, gdzie mam złamaną kość, ale i ułatwić samą grę. I to się chyba udało: jest lepiej. A najważniejsze, że nie ma strachu i bólu przy główkowaniu – dodawał, na potwierdzenie tych słów przywołując championsleague'owy mecz z Newcastle, w którym zdobył dwa gole, jednego z nich – właśnie głową. - Dzięki temu nawet jeśli do tego momentu była pokusa, by traktować tę maskę jako alibi, już wiem, że mogę temat odłożyć na bok – podkreślał.

...i rozprawa o emocjach

Niemal równie często używanym przez „Lewego" słowem był także termin „emocje". Historycznym na przykład. Bo przecież zdarzyć się może, że o prawo wyjazdu na mistrzostwa finalnie zagramy ze Szwecją. A ona ma swe miejsce w emocjonalnym katalogu przeżyć kapitana. - Kiedy myślę o Szwecji, dotykam się tutaj – Lewandowski sugestywnie wskazywał na swój korpus. - I czuję „gulkę", bo w 2022, grając ze Szwedami o mundial w Katarze, złamałem żebro. To pokazuje, że była walka i były emocje – przypominał.

„Emocje" powracały też w kontekście przyszłości, czyli starcia z Albanią. No bo jak tu o nich nie mówić, skoro gra się o finały MŚ?! - Awans na taki turniej to radość, ale też adrenalina i stres. U mnie też, choć dziś – może ze względu na doświadczenie i wiek – nauczyłem się kontrolować emocje; wyciszać je; jakby odkładać na bok – deklarował snajper Barcelony. - Oczywiście dreszczyk jest, ale na pewno jest i większy spokój, nieco luźniejsze podejście. Tak jakbym zaczął zauważać tylko te pozytywne rzeczy związane z takim meczem; choćby dumę – zdradzał.

Jedna bramka więcej

Od finalnej dumy dzieli Biało-czerwonych jeszcze co najmniej 180 minut. Pierwsze 90 (a może i więcej) – już w czwartek. Lewandowskiego pytano też o sposób na sukces w konfrontacji z Albańczykami. - Bardzo prosty: strzelić jedną bramkę więcej – odpowiedział z uśmiechem. Ale też wskazywał pewne elementy bardziej precyzyjnie. - Mam nadzieję, że będziemy kontrolować mecz, narzucimy własne tempo i nie pozwolimy rywalom rozwinąć skrzydeł – analizował. A potem dorzucał argumenty za tym, że musi się udać. - Dawno już w reprezentacji nie mieliśmy tylu zawodników, którzy nie tylko grają w klubach, ale i stanowią o ich sile. A to jest przecież różnica „być", a „stanowić o sile". Wierzę, że tę różnicę będzie widać w czwartek na murawie! - zaznaczył.

Dariusz Leśnikowski

BEZ „SMOKÓW"

■ O 17.30 kadrowicze odbyli pierwszy trening, na stadionie przy Łazienkowskiej. Na zajęciach zabrakło trójki „Smoków": siatka połączeń między Porto, a Warszawą sprawiła, że Jakub Kiwior, Jan Bednarek i Oskar Pietuszewski pojawili się na Okęciu dopiero w poniedziałkowy wieczór.

Sport 3efb42a556

Może być i kaszana!

Wielka gra Biało-czerwonych o mundial 2026 trwa. Kolejna jej odsłona – już w czwartek. - Nie lubię dużo mówić o rzeczach, które są oczywiste. Więc mówię krótko: tak, najważniejszy – tak Jan Urban odpowiada na pytanie o wagę i rangę meczu z Albanią w jego trenerskim CV.

Nie po raz pierwszy w ostatnich siedmiu miesiącach selekcjoner polskiej reprezentacji staje przed zadaniem z kategorii „mission (im)possible". Przed swym debiutem w tej roli musiał w trzy dni znaleźć sposób na Holandię – i był w tym na tyle skuteczny, że obrał „Pomarańczę" z jednego punktu. W rewanżu musiał z kolei wykoncypować, jak zagrać bez nominalnego defensywnego pomocnika – i też znalazł rozwiązanie. Zawsze przy tym imponował imponował nadzwyczajnym w takich okolicznościach spokojem.

Przed czwartkową konfrontacją z Albańczykami – barażowym półfinałem w Warszawie – niby jest tak samo. A jednak... inaczej. - W grupie eliminacyjnej potknięcie możesz nadrobić. Tym razem gramy o „być albo nie być" - tak Jan Urban uzasadnił tezę, że przed nim – mimo ogromnego trenerskiego doświadczenia – najważniejszy bój w szkoleniowej karierze. A może w ogóle w jego piłkarskim życiu...



Fot. PAP/Leszek Szymański

Tylko spokojnie, panowie... – Jan Urban zdejmuje presję z podopiecznych. Sam jednak wie, jak wielka i dla niego jest stawka czwartkowego spotkania...

Nadzieja zaklęta w słowie

Swoją drogą słowo „doświadczenie" było przez niego odmieniane na wiele sposobów. Momentami można było odnieść wrażenie, że to urasta do rangi... zaklęcia. - Myślę, że czekające nas spotkanie to bardziej wyzwanie sportowe, niż mentalne. Nasza obecna ekipa składa się w dużej części z zawodników, którzy mają już za sobą udział w barażach, w grach o wielką stawkę. To doświadczenie może nam pomóc, więc o stronę mentalną rywalizacji jestem spokojny – mówił selekcjoner. I jeszcze dalej, uzasadniając nieoczywiste dla wielu powołania: - Bartek Bereszyński i Kamil Grosicki? Liczę na nich w kontekście ich roli w grupie, w szatni. Doświadczenia, jakie mają, się nie kupi; trzeba je było zdobyć. A teraz mogą pomóc młodszym w zbieraniu tych doświadczeń. Bardzo na ową „starszyznę" liczę właśnie w tym kontekście.

Silni, bo stabilni

Wracając do wyzwania sportowego: z dużym szacunkiem selekcjoner Biało-czerwonych oceniał naszych czwartkowych rywali. - Nawet kiedy Polska nie tak dawno wygrywała z Albanią 4:1, mecz był dużo trudniejszy niż wskazywałby na to wynik. Już wtedy widać było w tej drużynie duży potencjał. A dziś ma go jeszcze większy, dzięki stabilizacji. Ci zawodnicy, którzy grali w marcu 2023, w debiucie Sylvinho w roli trenera kadry (porażka 0:1 z Polską – dop. aut.), do dziś są w zespole. A czas robi swoje, siła Albańczyków jest jeszcze większa – zaznaczał Jan Urban.

I bardzo rzeczowo analizował przeciwnika. - Wielu kadrowiczów grało bądź gra we Włoszech, więc to drużyna z mocnym akcentem defensywnym. Trudno jej strzelić gola, traci ich niewiele, a nawet najsilniejsze zespoły mają kłopoty ze stwarzaniem sytuacji w spotkaniach z Albanią – kreślił obraz rywala. - Ale... coś za coś: solidna obrona odbywa się kosztem gry ofensywnej. Nie mają zbyt wielu okazji w meczach – dodawał.

Scenariusze alternatywne

Jest więc przesłanka ku optymizmowi: tym bardziej, że w tym momencie zdecydowana większość kadrowiczów regularnie gra w swych klubach. - Tak czy siak jednak będziemy musieli zagrać jedno z najlepszych spotkań, żeby ten półfinał wygrać – podkreślał Urban. A potem, z właściwym sobie humorem, kreślił scenariusz... alternatywny. - Jeśli ktoś mi powie: „Grajmy kaszanę i wygrajmy" – idę w to – mówił z uśmiechem. Przyznać trzeba, że... też nie mielibyśmy nic przeciwko temu...

Dariusz Leśnikowski

Mecz z bunkrami w tle

Jan Urban ma już jedno bardzo ważne zwycięstwo z Albanią. Oby i teraz tak!

W historii wzajemnych gier reprezentacji Polski i Albanii, które już za kilkadziesiąt godzin zagrają o miejsce w finale barażu o awans do mistrzostw świata, zdecydowanie górą Biało-czerwoni. 15 wzajemnych spotkań, z których większość była o coś, to 10 naszych zwycięstw, trzy remisy i ledwie dwie porażki, w tym ta niedawna, w eliminacjach do Euro 2024. 10 września 2023 uległiśmy w Tiranie po słabej grze 0:2, co skutkowało zwolnieniem z funkcji selekcjonera doświadczonego Fernando Santosa.

Asysta Urbana

W eliminacjach MŚ graliśmy z Albańczykami przed meksykańskim mundialem. Najpierw zremisowaliśmy w Mielcu 2:2, żeby 30 maja 1985 roku wygrać w Tiranie 1:0. To było pamiętne spotkanie, rozegrane ledwie dzień po finale Pucharu Europy Mistrzów Krajowych pomiędzy Juventusem, a Liverpoolem na Stadionie Heysel w Brukseli, gdzie jeszcze przed pierwszym gwizdkiem w zamieszkach na trybunach zginęło aż 39 osób... Z Brukseli do Tirany nasz as Zbigniew Boniek, gwiazdor Juve, leciał potem specjalnym czarterem. W niespełna 24 godziny rozegrał dwa arcyważne mecze, błyszcząc w obu miejscach.

Jak było z grą w Tiranie pod koniec maja 1985? To był trzeci mecz od końca w eliminacjach w grupie 1. Wygrana dawała nam awans na pierwsze miejsce przed ostatnim spotkaniem u siebie z Belgią we wrześniu.

Z Janem Urbanem rozmawialiśmy niedawno o tamtej grze z Albańczykami. Obecny selekcjoner tak o wszystkim opowiadał: - Mocno utkwiło w pamięci to spotkanie rozegrane w Albanii przed mundialem w Meksyku, bo wiadomo: ważyły się losy awansu i było niezwykle ważne. Zresztą samo pojechanie tam wtedy, w tym czasie, to było coś, co zostało w pamięci. Jechaliśmy z lotniska do hotelu i było widać bunkry. Coś, co było dla nas zaskakujące, do dzisiaj mam to w głowie. Natomiast samo spotkanie pod względem sportowym było dla nas niezwykle ważne, żebyśmy dalej liczyli się w stawce walczącej o awans na mistrzostwa świata. No i ta decydująca sytuacja, którą stworzyliśmy: bramka Zbyszka Bońka po mojej asyście.

Tirana wciąż gorąca

Oby teraz szczęście, a przede wszystkim postawa zespołu prowadzonego przez Jana Urban była podobna, jak ta przed wielu laty. A co do Albanii: jest to już zupełnie inny kraj, niż w połowie lat 80. kiedy wszystko było jeszcze w cieniu bezwzględnego komunistycznego dyktatora, Envera Hoxhy (zmarł w kwietniu 1985, rządził krajem 40 lat). Choć i teraz nie jest tam spokojnie, bo od miesięcy w kraju trwają ostre protesty. W niedzielę w Tiranie odbyły się gwałtowne antyrządowe protesty. Demonstranci domagają się dymisji premiera i jego lewicowego rządu, obrzucili budynki rządowe koktajlami Mołotowa. W odpowiedzi policja użyła armatek wodnych. Protesty w rozwijającej się Albanii trwają od grudnia, kiedy wykryto wielką aferę korupcyjną sięgającą szczytów władzy.



Fot. PAP

Po bramce Zbigniewa Bońka Polska wygrała w Tiranie 30 maja 1985 roku 1:0.

Mają respekt

Nie ma to jednak wpływu na przygotowania piłkarzy i reprezentacji z tego walecznego kraju do meczu w czwartek w Warszawie. Mówi o tym na stronie Federata Shqiptare e Futbollit, czyli Albańskiego Związku Piłki Nożnej, znakomity przed laty argentyński obrońca (wicemistrz świata z 2014 roku, były gracz m.in. Manchesteru City) Pablo Zabaleta. – Pracujemy szczegółowo nad rozpracowaniem nie tylko najbliższego rywala, ale też Szwecji i Ukrainy. Zbieramy jak najwięcej informacji o wszystkich tych drużynach, nie chcemy zaniedbać żadnego szczegółu, żeby mieć jak najlepsze rozeznanie przed decydującymi spotkaniami. Graliśmy przeciwko Polsce trzy lata temu, ale nie możemy powiedzieć, że to ta sama drużyna. Mogą mieć niektórych tych samych zawodników, ale są w innym momencie, z nowym trenerem. Sposób, w jaki grają, jest całkowicie inny. Wydają się mieć więcej pewności siebie. Oglądaliśmy pięć lub sześć ich meczów pod nowym trenerem i będzie bardzo trudno. Musimy szanować Polskę, ponieważ fakt, że pokonaliśmy ich ostatnim razem w Albanii, nie oznacza, że tym razem będzie tak samo. To drużyna, która często dociera do takich etapów, zarówno w play-offach, jak i kwalifikując się do mistrzostw Europy czy mistrzostw świata. Są przyzwyczajeni do gry w takich meczach i mają doświadczenie w byciu w takiej sytuacji – mówi Zabaleta, asystent brazylijskiego selekcjonera Sylvinho, który z kadrą tego kraju pracuje od 2023 .

Michał Zichlarz

Bez gwiazd

Reprezentacje Ukrainy i Szwecji przystąpią do baraży mocno osłabione.

Na pierwszy rzut oka rywalizacja Ukrainy ze Szwecją wydaje się wyrównana. Patrząc jednak na ostatnie miesiące można wskazać zdecydowanego faworyta, jakim są nasi wschodni sąsiedzi. Zawodnicy selekcjonera Serhija Rebrowa w grupie ulegli tylko aktualnym wicemistrzom świata, czyli Francji. Z kolei Szwecja w barażach gra dzięki zwycięstwu w... dywizji C Ligi Narodów. W trakcie eliminacji zmienił się selekcjoner. Jona Dahla Tomassona zastąpił Graham Potter, ale reprezentacja Trzech Koron i tak zajęła ostatnie miejsce w grupie kwalifikacyjnej, z dorobkiem zaledwie dwóch punktów.

Obie reprezentacje przystąpią do rywalizacji między sobą mocno osłabione. Zarówno Alexander Isak z Liverpoolu, jak i Dejan Kulusevski z Tottenhamu nie dadzą rady się wykurować na czas baraży. Obaj zawodnicy od dłuższego czasu są kontuzjowani, ale w Szwecji do końca wierzyli, że uda się im wykurować. Z nimi kadra Trzech Koron byłaby znacznie mocniejsza. – Kontuzje Alexandra i Dejana były poważne i czas rehabilitacji po operacjach się wydłużył. Mecze barażowe odbędą się dla nich zbyt wcześnie – powiedział selekcjoner. Anglik będzie mógł liczyć na Viktora Gyokeresa, który jest jednak bardzo nieregularny po przejściu z portugalskiego Sportingu do Arsenalu.



Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

Viktor Gyokeres (na pierwszym planie) w eliminacjach MŚ miał ścisłe krycie w każdym meczu. Ale i tak to w nim Szwedzi pokładają największe nadzieje w barażach.

Z kolei reprezentacja Ukrainy ma problem w formacji obronnej. Z powodu urazu wypadł Mykoła Matwijenko, który jest podstawowym stoperem u selekcjonera Rebrowa. Zawodnik Szachtara tworzy parę środkowych obrońców z Ilyą Zabarnyim z drużyny francuskiego PSG. Problem tworzy się z zastąpieniem tego piłkarza, ponieważ 20-letni rezerwowy Taras Mykchawko, który występuje w Dynamie Kijów, także doznał urazu.

Zarówno w Ukraińcach jak i w Szwedach musi być duża dawka sportowej złości, ponieważ poznali oni już smak porażki w barażach o udział w mistrzostwach świata. Przed czterema laty nasi wschodni sąsiedzi przegrali z Walią 0:1, z kolei Szwedzi ulegli Polsce 0:2 na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

(MC)

BARAŻE EUROPEJSKIE

Czwartek, 26 marca

Ścieżka A
Walia – Bośnia i Hercegowina (20.45)
Włochy – Irlandia Północna (20.45)

Ścieżka B
Polska – Albania (20.45)
Ukraina – Szwecja (20.45)

Ścieżka C
Turcja – Rumunia (18.00)
Słowacja – Kosowo (20.45)

Ścieżka D
Czechy – Irlandia (20.45)
Dania – Macedonia Północna (20.45)

Zamieszki im niestraszne

Europa żyje barażami, a Meksyk tym, co stanie się w Guadalajarze i Monterrey w czwartek i w przyszły wtorek.

Niewiele ponad miesiąc temu, w niedzielę 22 lutego, meksykańska armia zabiła szefa kartelu Jalisco Nueva Generacion, bezwzględnego Nemesio „El Mencho" Oseguera Cervantesa, za którym wcześniej Amerykanie wystawili list gończy, oferując 15 mln dolarów za informacje, gdzie się znajduje.

Zginęło wiele osób...

Po jego śmierci przez Meksyk, a szczególnie Guadalajarę i prowincję Jalisco, w której miasto jest położone i gdzie kartel miał i ma swoje silne struktury, przetoczyła się fala przemocy. Pozamykano szkoły, sklepy, lotniska, w panikę wpadli liczni turyści, a na ulicach pełno było wojska, policji i Guardia Nacional. W zamieszkach zginęły co najmniej 73 osoby. Odwołano ligowe mecze; a to wszystko na kilka miesięcy przed mistrzostwami świata, których Meksyk jest współorganizatorem, i na parę tygodni przed barażami o dwa miejsca na mundialu.

26 marca (choć u nas będzie już piątek), w ogarniętej zamieszkami kilka tygodni temu Guadalajarze zaplanowano mecz Jamajka – Nowa Kaledonia, a pięć dni później z wygranym z tego spotkania o awans zagra DR Konga. W oddalonym o 800 km na północ Monterrey, a raczej Guadalupe, gdzie ma szansę 14 czerwca z Tunezją zagrać Polska, gra druga ścieżka barażowa. Tam w czwartek Boliwia mierzy się z Surinamem, a jeżeli wygra, o awans zagra z przedstawicielem Azji, Irakiem.



Fot. Andrew Surma/Presssfocus.pl

Axel Tuanzebe (nr 4) szykuje się z kolegami do wyjazdu do niebezpiecznej Guadalajary.

Przygotowani na granie

W ubiegłą środę w Guadalajarze i Monterrey gościła delegacja FIFA, żeby na miejscu upewnić się, że wszystko jest w porządku i że interkontynentalny baraż może się odbyć zgodnie z planem. Przedstawicieli władz interesowała przede wszystkim stolica stanu Jalisco, ponadczteromilionowa Guadalajara (partnerskimi miastami są m.in. Kraków i Wrocław). Pod lupę wzięto kluczowe miejsca i rzeczy, jak lotnisko, procedury imigracyjne, odprawę celną oraz oczywiście prawie 50-tys. Estadio Akron, który ma gościć barażowych gości. W czerwcu planowane jest zaś rozegranie tu czterech grupowych gier, z hitem w grupie H Urugwaj – Hiszpania na czele (26.06.).

- Jesteśmy gotowi, żeby przyjąć najlepszych piłkarzy świata i żeby zorganizować wszystko jak należy. Sprawdziliśmy na miejscu, jak wszystko funkcjonuje i nie powinno być żadnych problemów jak teraz, tak i w czerwcu – zapewnia Gabriela Cuevas, polityk z Meksyku, która była oddelegowana do wizyty delegacji FIFA.

(zich)

BARAŻ INTERKONTYNENTALNY

Półfinały
26 marca, godz. 23.00, Guadalupe: Boliwia – Surinam
27 marca, godz. 4.00, Guadalajara: Nowa Kaledonia – Jamajka.

Finały
31 marca, godz. 23.00, Guadalajara: DR Konga – Nowa Kaledonia/Jamajka
1 kwietnia, godz. 5.00, Guadalupe: Irak – Boliwia/Surinam

PROTEST ODRZUCONY

■ W Afryce trwa prawnicza walka o tytuł mistrza kontynentu pomiędzy Marokiem a Senegalem. Na boisku lepsi okazali się Senegalczycy, przy zielonym stoliku - Marokańczycy. Teraz ci pierwsi od decyzji CAF odwołują się do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu w Lozannie.

To nie jedyny prawny proces w Afryce, z którym futbolowe władze miały w ostatnim czasie do czynienia. W finale afrykańskiego barażu o jedno miejsce w interkontynentalnym play off w Meksyku, w listopadzie w Rabacie Nigeria grała z DR Konga i przegrała po karnych. Nigeryjczycy wnieśli protest do FIFA i domagają się przyznania im walkowera - jak teraz Maroku za styczniowy Puchar Narodów. O co poszło? Prawo w Demokratycznej Republice Konga zabrania posiadania podwójnego obywatelstwa (tak jest też przykładowo na Ukrainie), tymczasem dwójka reprezentantów, Aaron Wan-Bissaka i Axel Tuanzebe, obaj zresztą grający w Premier League (w Burnley i West Ham), mają też brytyjskie paszporty. Zanim zaczęli grać dla Lampartów, występowali w juniorskiej i młodzieżowej kadrze Anglii. FIFA ostatecznie oddaliła protest Nigeria Football Federation. To DR Konga - zgodnie z tym co było na boisku – zagra w Meksyku. Tunzebe jest zresztą w 26-osobowej kadrze, podobnie jak Steve Kapuadi z Widzewa.

(zich)

FRANCJA

PIERWSZY GOL

■ Ostatnie pół roku nie było łatwe dla Maxa Oyedele. Latem pomocnik przeniósł się z Legii do Strasbourga i liczył na kolejny krok w swojej karierze. Dwukrotny reprezentant Polski miał jednak sporego pecha: doznał poważnej kontuzji i stracił niemal całą rundę jesienną (rozegrał jedno spotkanie). Pod koniec lutego wrócił do gry, wchodził głównie z ławki rezerwowych, a w niedzielę w meczu z Nantes Gary O'Neil dał mu szansę w pierwszym składzie. 21-latek wykorzystał ją perfekcyjnie: odwdzięczył się trenerowi swoim premierowym golem w Ligue 1. I to jakim! Najpierw oszukał jednego z rywali, następnie wpadł z piłką w pole karne, a na sam koniec zewnętrzną częścią buta zaskoczył bramkarza rywali. Strasbourg wygrał 3:2. – To był dla mnie trudny czas, głównie przez kontuzje, ale cały czas musiałem ciężko pracować, żeby doczekać takiego wieczoru jak ten – zakończonego zwycięstwem i moim pierwszym występem w podstawowym składzie – mówił po meczu Oyedele.

PORTUGALIA

NIE ZATRZYMUJE SIĘ

■ Oskar Pietuszewski co weekend jest na ustach i łamach portugalskich ekspertów i mediów. W późny niedzielny wieczór FC Porto mierzyło się z Bragą, a Polak po raz kolejny popisał się swoimi fantastycznymi umiejętnościami i boiskową bezczelnością. 17-latek dostał długie podanie od Jakuba Kiwiora (razem z Janem Bednarkiem rozegrali całe spotkanie), urwał się obrońcy i wyłożył piłkę Wiliamowi Gomesowi, który wbił ją do pustej bramki. Ostatecznie Smoki zwyciężyły 2:1 i zrobiły kolejny krok do zdobycia mistrzostwa Portugalii. Dla Pietuszewskiego to piąte ligowe spotkanie z rzędu z jakimś konkretem. Aktualnie na swoim koncie ma trzy gole i dwie asysty.

HISZPANIA

DERBY DLA REALU

■ W La Lidze FC Barcelona wygrywa w ostatnim czasie mecz za meczem. Real Madryt także musiał odpowiedzieć zwycięstwem, żeby zachować szanse na mistrzostwo Hiszpanii. Zadanie nie było łatwe, ponieważ mierzył się w derbach z Atletico. Podopieczni Alvaro Arbeloy wytrzymali presję i po emocjonującym spotkaniu, które kończyli w osłabieniu po czerwonej kartce dla Federico Valverde, wygrali 3:2. Bohaterem został Vinicius Junior, który strzelił zwycięską bramkę. Królewscy do lidera tracą cztery punkty.

(MC)

Sport 3efb42a556

Nie dowożą zwycięstw

Po ostatnim gwizdku niedzielnego meczu w stolicy Częstochowianie padli na murawę, jakby właśnie przegrali sezon. Jeszcze się tak nie stało, ale sytuacja coraz bardziej się komplikuje.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Dla drużyn z ambicjami remis nigdy nie jest zadowalający, a Raków takim klubem jest. Daleko zaszedł w europejskich pucharach, od kilku dobrych lat walczy o czołowe miejsca w naszej lidze – powiedział nam Paweł Wszołek, pomocnik Legii (kiedyś przymierzany do Rakowa), gdy zapytaliśmy go, czy taka reakcja piłkarzy z Częstochowy była dla niego zaskoczeniem.



Fot. Radosław Makuch/PressFocus

Niezwykle pechowo zakończył się debiut w wyjściowym składzie Rakowa dla Isaka Brusberga.

Mimo wszystko niedosyt

Raków nie przegrał z Legią (1:1) przy Łazienkowskiej. Łukasz Tomczyk nie dał się przechytrzyć Markowi Papszunowi. Częstochowianie oddali dwa razy więcej celnych strzałów, mieli momenty dominacji, a gdyby Braut Brunes trafił do bramki zamiast w słupek w 78 minucie, z dużym prawdopodobieństwem mogliby wygrać. Biorąc pod uwagę problemy kadrowe przed i w trakcie meczu, podział punktów można by uznać za rezultat w miarę korzystny z częstochowskiej perspektywy.

Po dłuższym zastanowieniu trudno jednak o optymizm. Starcie z Legią było już ósmym wyjazdowym meczem Rakowa pod wodzą Tomczyka (biorąc pod uwagę wszystkie rozgrywki) i żadnego nie wygrał (nawet w Pucharze Polski z III-ligową Avią po 90 minutach był remis). Bilans to trzy wygrane i pięć porażek. Biorąc pod uwagę tylko mecze ligowe - to dwa punkty w pięciu starciach w delegacji. Mocno niesatysfakcjonujący dorobek jak na drużynę z mistrzowskimi aspiracjami. Mistrzostwo zdaje się zresztą opcją coraz bardziej mglistą, nawet biorąc pod uwagę, że z ośmiu pozostałych do końca sezonu spotkań pięć Raków rozegra u siebie.

Kolejorz odjechał

Strata do Lecha to już sześć punktów, a biorąc pod uwagę gorszy bilans meczów bezpośrednich (2:2, 3:4) tak naprawdę siedem. Do drugiego Zagłębia strata jest o połowę mniejsza i wydaje się, że pod Jasną Górą maksymalnie powinni skupić się na tym celu, bo jeszcze nigdy stawka wicemistrzostwa Polski nie była tak wysoka. Meczem o Ligę Mistrzów może okazać się zaplanowane w 31. serii gier starcie z Jagiellonią. W poprzednim sezonie to właśnie porażka (1:2) z drużyną Adriana Siemieńca w największym stopniu kosztowała Częstochowian tytuł mistrzowski. Czy teraz historia miałaby się powtórzyć w bitwie o miejsce w ścieżce ligowej eliminacji Champions League? Na to trzeba jeszcze trochę poczekać i przede wszystkim zapunktować w meczach z Widzewem (4.04.), Motorem (12.04), Cracovią (19.04) oraz Lechią (25.04). Dalsze straty mogą sprawić, że jedyną szansą na zagranie w Europie będzie sięgnięcie po Puchar Polski.

Deja vu

Ogromnym problemem Rakowa, niemalże już tak dużym, jak w sezonie 2023/24, gdy prowadził go Dawid Szwarga, zaczynają być kłopoty zdrowotne zawodników. Władysław Koczergin i Erick Otieno nie są do dyspozycji od dawna, ale niedawno tę listę poszerzyli Fran Tudor oraz Tomasz Pieńko. W Warszawie od pierwszych minut Tomczyk nie mógł liczyć na Stratosa Svarnasa oraz Patryka Makucha, przed upływem pół godziny stracił debiutującego (z konieczności właśnie za niedysponowanego Makucha) w pierwszej jedenastce Isaka Brusberga. – Dobry debiut, bo dopiero na rozgrzewce dowiedział się, że zagra. Nie był do końca przygotowany i okupił to kontuzją. Makuch miał problemy z żołądkiem, Brunes od rana wymiotował – tłumaczył po meczu Łukasz Tomczyk.

Problemem Rakowa jest to, że po raz piąty w tej rundzie nie potrafi utrzymać prowadzenia. – Zrobiliśmy wszystko, aby ten wynik dowieźć, utrzymywaliśmy piłkę po to, aby nie dać się stłamsić. Wierzymy, że na koniec sezonu ta suma szczęścia wyjdzie na zero. Na dziś te sytuacje nam nie wpadają i musimy dążyć do tego, aby to zmienić – dodał szkoleniowiec. W czasie przerwy na kadrę Częstochowianie zaplanowali mecz kontrolny ze Stalą Rzeszów (29.03).

Mariusz Rajek

Przegraliśmy mecz... niemożliwy do przegrania!

Rozmowa z **Arkadiuszem Jędrychem**, kapitanem GKS-u Katowice

Z perspektywy trybun mecz z Cracovią był bardzo wyrównany. Czy bezbramkowy remis byłby bardziej sprawiedliwym wynikiem?

- Nie. Gdybyśmy w pierwszej połowie zdobyli bramkę, na pewno byśmy wygrali. Taki gol skończyłby mecz i utrzymalibyśmy 1:0 do końca. Przegraliśmy mecz... niemożliwy do przegrania!

Na dodatek drugi z rzędu przed przerwą reprezentacyjną. Teraz z pewnością czujecie smutek, ale jeśli spojrzymy na to, na jakiej pozycji był zespół przed rozpoczęciem jesiennych zmagań, chyba środowisko GieKSy może być z was zadowolone?

- Te ostatnie miesiące, poza dwoma ostatnimi meczami, były dla nas owocne. Szkoda, że przerwę reprezentacyjną rozpoczynamy po dwóch porażkach, bo nikt nie lubi przegrywać. Tym bardziej że tabela jest płaska. Trzeba się mieć na baczności i trzeba punktować. Zrobimy wszystko, żeby jak najszybciej dobić do liczby 40 punktów, żeby trochę uspokoić sytuacje. To taka umowna granica, bo przecież wiemy, że ten sezon jest na tyle szalony, że nie wiadomo, ile finalnie punktów potrzebnych jest do utrzymania, czyli celu minimum. Każdy punkt może być na wagę złota i tym bardziej szkoda, że nie wywieźliśmy żadnego z Krakowa. Teraz musimy odsapnąć, zamknąć ten pierwszy okres 2026 roku i mocno skupić się na następnych kolejkach. Zaraz po przerwie gramy z Wisłą Płock, a później już w Pucharze Polski. Musimy wejść w ostatnią część sezonu gotowi, skupiać się na każdym kolejnym meczu, a na tabelę spojrzeć po 34. kolejce.



Fot. PAP/Art Service

Arkadiusz Jędrych (z lewej) wierzy w wygraną po przerwie reprezentacyjnej, która da zespołowi pewność siebie.

Czy już podczas zimowego obozu przygotowawczego w Turcji czuł pan, że szybko wyjdziecie ze strefy spadkowej i zaczniecie wygrywać?

- Powiem nieskromnie, że w Turcji dało się wyczuć, że będziemy grać dobrze. Byliśmy skoncentrowani na tym, żeby od pierwszego meczu dobrze, mocno wejść w rok. Byliśmy świadomi tego, jak wyrównana będzie rywalizacja w lidze. Wiedzieliśmy, że punkty na otwarcie wiosny mogą dać nam pewność siebie, która będzie kluczowa pod koniec rozgrywek. Teraz musimy twardo stąpać po ziemi. Nie możemy ulegać mediom, które pompują balonik po kilku wygranych. Nie możemy zapominać o tym, gdzie byliśmy niedawno. Tak jak pan wspomniał, niedawno wyszliśmy ze strefy spadkowej.

Fakty są takie, że po przerwie reprezentacyjnej zaraz zagracie w półfinale Pucharu Polski. Przez te dwa tygodnie trudno będzie skupić się na czymkolwiek innym?

- Nie. Przede wszystkim pierwszym naszym celem jest zwycięstwo w lidze z Wisłą Płock. To najbliższy mecz do rozegrania, dzięki któremu możemy uwierzyć w swoje umiejętności. Jeśli wygramy, mecz z Rakowem – pod względem mentalnym – będzie łatwiejszy. Musimy pamiętać jednak o naszym założeniu – najważniejsi jesteśmy my, a nie przeciwnik. Musimy być w obu meczach najlepszą wersją siebie.

GKS Katowice od europejskich pucharów dzielą dwa zwycięstwa – w półfinale i finale Pucharu Polski. Co pan, jako człowiek, który w tym klubie jest od wielu lat, czuje, gdy słyszy takie słowa?

- Przede wszystkim dumę. Dotarcie do półfinału Pucharu Polski wiele świadczy o jakości naszego zespołu. Na tym etapie nie ma przypadkowych drużyn. Każdy z nas ma marzenie o tym, żeby pojechać na PGE Narodowy. To marzenie każdego dzieciaka... Wrócę jednak do tego, że musimy być pokorni i nie możemy daleko wybiegać w przyszłość.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Sport 3efb42a556

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Wydają więcej niż w LaLiga!

W tym sezonie, w dwóch letnich okienkach transferowych, w klubie z Łodzi pojawiła się rekordowa liczba aż 32 zawodników! Tylko zimą Widzew sprowadził 11 graczy. Suma wydatków na transfery to prawie 23 miliony euro, czyli - w przeliczeniu na złotówki po obecnym kursie - prawie 100 milionów złotych. Olbrzymia suma jak na nasze warunki. Tylko zimą na wzmocnienia wydano 15 mln euro. 5,5 mln wspólnej europejskiej waluty kosztował sprowadzony z MLS reprezentant Ghany Osman Bukari, który niedzielne spotkanie z Górnikiem przesiedział na ławce rezerwowych, a w tym roku w ekstraklasie zaliczył łącznie w pięciu meczach 450 minut. Na teraz jedna minuta gry Bukariego w naszej lidze kosztowała Widzewa krocie. Bardziej zwracają się transfery reprezentantów Polski, Przemysława Wiśniewskiego (3,1 mln euro), Bartłomieja Drągowskiego (0,3 mln) czy powołanego właśnie na interkontynentalny baraż do Meksyku reprezentanta DR Konga Steve Kapuadiego (2 mln). Gra też regularnie Norweg Emil Kornvig, który kosztował 3 miliony euro.

Łączne wydatki Widzewa w tym sezonie sytuują go na 113 miejscu wśród wszystkich ekip na świecie. Ledwie 12 pozycji za Barceloną, która w sezonie 2025/26 na sprowadzenie 10 graczy wydała raptem 27,5 mln, ale zarobiła przy tym 31, sprzedając m.in. Pau Victora do Bragi za 12 mln czy 18-latka Dro Fernandeza do PSG za 8,2 mln euro.

Gdyby ktoś myślał, że Widzew w tym zestawieniu jest daleko, to spójrzmy na kluby, które są za przedostatnim w tej chwili zespołem ekstraklasy. Tuż za łodzianami, na 114. pozycji, grająca w Lidze Mistrzów FC Kopenhaga, która wydała 22,76 mln euro. Zaraz potem brazylijski Santos i na 116. miejscu Athletic Bilbao (22 mln euro). O sześć stopni niżej jest drugi klub z Kraju Basków, Real Sociedad, z wydatkami rzędu 21,5 mln, ale tam latem potrafili zarobić aż 63,5 mln za transfer swojego asa, Martina Zubimendiego, do Arsenalu. To oczywiście inna półka, choć wydatki niby te same...

Mający wielkie plany i bogatego sponsora (czy sponsorów) Widzew przędzie jednak fatalnie, co oddaje tabela. Zimą po tylu zmianach drużyna zdobyła ledwie 9 punktów w 8 meczach, a problemy ma przede wszystkim ze strzelaniem bramek. Nie dają rady Sebastian Bergier, Andi Zeqiri czy inni ofensywni gracze. Bergier ostatniego gola z gry w lidze zdobył na początku grudnia. Potem trafił dwa razy, ale z jedenastek. Zeqiri w lidze w ogóle zawodzi, bo ma ledwie bramkę.

Nic dziwnego, że jeżeli ma się takich napastników, to się nie trafia. W tym roku zespół zdobył ledwie pięć goli. To nawet mniej niż zamykający tabelę i będący coraz bliżej powrotu do I ligi Bruk-Bet. Słonie wiosną zdobyły 6 bramek, tyle co też słabo trafiająca Cracovia. W niedzielnym meczu u siebie z Górnikiem Łodzianom nie udało się w całym mecz ani razu wypalić celnie na bramkę Marcela Łubika! To pokazuje, gdzie Widzew ma główny problem, a bez bramek nie będzie tak potrzebnych do utrzymania punktów. Inni wygrywają, Widzew nie i nie pomaga kolejna zmiana na trenerskiej ławce (już czwarta). Może jednak po reprezentacyjnej przerwie, kiedy Aleksandar Vuković będzie miał więcej czasu, coś w Widzewie ruszy? Czasu w Łodzi nie mają jednak wcale...

WYDARZENIE/KONTROWERSJA KOLEJKI

Już nie jest jednym z nich

„Owoce drzewa zatrutego" zabiły miłość kibiców do prezydenta Karola Nawrockiego. Zorganizowana ogólnopolska akcja przeciwko głowie państwa trwała przez cały weekend.



Fot. Ireneusz Wnuk/Pressfocus.pl

Miniona kolejka obok ciekawych i czasem zaskakujących wydarzeń boiskowych w lidze żółwi, gdzie nikt nie chce spaść, ale też nikt nie śpieszy się, by dobiec do mety na czele stawki przed konkurencją, odnotować też należy konieczne odwrót kibiców od... pałacu prezydenckiego. A właściwie od prezydenta Karola Nawrockiego, który do piątku, gdy zaczęła się stadionowa akcja fanów, był jednym z nich, choć nigdy nie ukrywał, że sprzyja głównie Lechii Gdańsk. Chełpił się też bywaniem przed laty na ustawkach, m.in. z kibolami Kolejorza.

Miejsce dla wszystkich

No i prezydent RP był gwiazdą XVII Patriotycznej Pielgrzymki Kibiców na Jasną Górę; gdy wchodził na mównicę, kibice skandowali: „Lechia Gdańsk!", „Karol, Karol!", „Bóg, honor, ojczyzna", a głowa państwa dziękowała: „jestem jednym z was!". - Także dlatego, że dzięki waszej odwadze i temu, że stadionów nie dotknęła propaganda i chwilowe ideologiczne mody, zostałem prezydentem – przyznawał Karol Nawrocki. I wymieniał: - Rzeczpospolita Polska i Bóg spotkały nas dzisiaj tutaj. Pod piękną biało-czerwoną flagą, która powiewa (...), jest miejsce dla nas wszystkich. I dla tych, którzy przyjechali z Kędzierzyna -Koźla, i dla kibiców Wisły, Cracovii, Arki, Lechii, Lecha, Jagiellonii. Wszystkich was pozdrawiam!

Początek na Okrzei...

Nie upłynęło jednak wiele czasu, by łaska fanów jeżdżąca na pstrym koniu, zarzuciła Nawrockiemu zdradę za zawetowanie zmian w Kodeksie Postępowania Karnego. Przekaz był jasny: nie jesteś już jednym z nas.

Zaczęło się w piątek w Gliwicach, gdzie na stadionie przy Okrzei równie mocno jak rywalizacja Piasta z Radomiakiem uwagę przykuwał ogromny baner o treści: „Niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tkom podajesz rękę (chodzi o art. 60 kodeksu karnego - przyp. red.), a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody. Nie jesteś jednym z nas!"

Kilka godzin później podczas meczu Motoru z Zagłębiem Lubin pojawił się w Lublinie transparent: „K. Nawrocki - po cichu ustawę wetujesz, wieloletnie areszty bez dowodów akceptujesz. Ustawa 1600 (numer druku sejmowego, dokumentu, który uchwalonego 27 lutego, po wprowadzeniu poprawek przez Senat – przyp. red.). Zmiany w KPK".

...potem poszło w Polskę

Następnego dnia dostaliśmy dowody, że nie była to przypadkowa, a dobrze zorganizowana i skoordynowana akcja grup kibicowskich czołowych drużyn piłkarskich i ich bojówek.

W sobotę w Krakowie podczas meczu Cracovii z GieKSą w kierunku Krakowskiego Przedmieścia poszedł przekaz: „Prezydencie zapomniałeś, dzięki kogo głosom wygrałeś, jak Judasz nasze ideały dla prezesa zaprzedałeś! KPK 26.02.26".

Jeszcze ostrzejsza była Łódź, oglądająca nie tylko pojedynek ŁKS-u z Ruchem Chorzów, ale i obraźliwy baner. „K. Nawrocki – niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tkom podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi i organom przyznajesz swobody. Je**ć cię k***o!".

Zbigniew Cieńciała



O CO CHODZI KIBICOM?

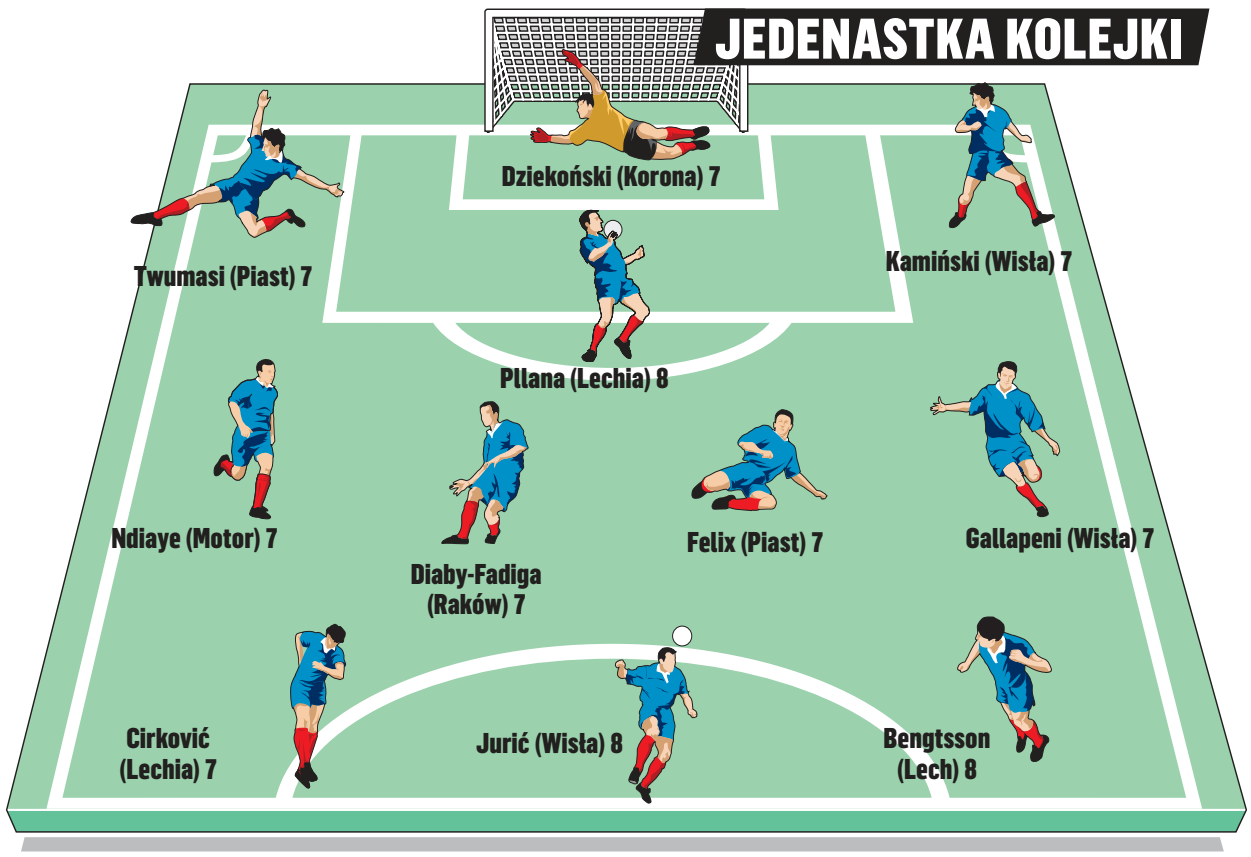
■ Weekendowa akcja ma związek z zawetowaniem przez prezydenta ustawy nowelizującej Kodeks Postępowania Karnego (stąd na banerach pojawia się określenie KPK). Nowela wprowadzała m.in. zmiany w przepisach dotyczących ograniczenia tymczasowych aresztów (m.in. podwyższenie górnej granicy „surowej" kary pozbawienia wolności; powrót do przepisów, zgodnie z którymi „tymczasowe aresztowanie nie może być stosowane, jeżeli przestępstwo zagrożone jest karą pozbawienia wolności nieprzekraczającą 2 lat"). Kolejna zmiana dotyczy obecnej możliwości wykorzystania w postępowaniu karnym nielegalnych dowodów, tzw. „owoców drzewa zatrutego". Zawarty w noweli przepis wskazuje, że „niedopuszczalne jest przeprowadzenie i wykorzystanie dowodu uzyskanego do celów postępowania karnego za pomocą czynu zabronionego". Wobec prezydenckiego weta, wszystkie te zmiany - korzystne z punktu widzenia środowiska kibicowskiego (kibolskiego?) - nie wejdą w życie.

PAŁAC REAGUJE

■ Na akcję kibiców odpowiedział Rafał Leśkiewicz, rzecznik prasowy prezydenta. Według Kancelarii Prezydenta decyzja o wecie wynika „z troski o bezpieczeństwo obywateli i skuteczność państwa w walce z najgroźniejszą przestępczością". Wskazywano przede wszystkim na ochronę małoletnich. Rzecznik Karola Nawrockiego opublikował wpis, w którym odniósł się do krytyki decyzji prezydenta, pisząc m.in., że „rządzący próbują gasić kolejne pożary wizerunkowe wykorzystując do tego weto Prezydenta RP do ustawy nowelizującej kKodeks Postępowania Karnego. Ustawy, która oprócz wielu dobrych rozwiązań, pobłażliwie traktowała pedofilów. Prezydent RP nie może stosować weta selektywnie, może odmówić jedynie podpisania całej ustawy".

Sport 3efb42a556

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Xavier DZIEKOŃSKI**
Wygrana 3:0 Korony z Arką może sugerować, że Kielczanie kompletnie zdominowali zespół z Pomorza. Tymczasem Gdynianie mieli okazje do zdobycia gola, ale na drodze do ich szczęścia za każdym razem stał niezawodny Dziekoński.

■ **Ema TWUMASI**
Kibice, którzy oglądali mecz z Piasta z Radomiakiem, na długo powinni zapamiętać fantastyczny rajd Ghańczyka. 28-latek ruszył do ofensywy, mijał rywali jak tyczki, po czym trafił do siatki. Był to jego pierwszy gol w ekstraklasie.

■ **Bujar PLLANA**
Miał w tym sezonie problemy zdrowotne. Jesienią stracił sporo meczów z powodu urazu pachwiny. Gdy jednak wrócił do pełni sprawności, stał się kluczową postacią defensywy Lechii, a w sobotę otworzył wynik meczu z Pogonią.

■ **Marcin KAMIŃSKI**
Trudno wyobrazić sobie Wisłę Płock bez 34-letniego defensora. Jest liderem, który w każdym spotkaniu błyszczy doświadczeniem wywiezionym z niemieckich boisk. W starciu z Jagiellonią był kluczem do utrzymania jednobramkowego prowadzenia.

■ **Mbaye NDIAYE**
Nawet gdy Motor gra bezbarwnie, można liczyć na polot senegalskiego skrzydłowego. Ndiaye zapewnia rozrywkę kibicom z Lublina, ale też punkty. W starciu z Zagłębiem zdobył piątego gola w 2026 roku!

■ **Lamine DIABY-FADIGA**
Zrobił, co mógł, żeby Raków wygrał z Legią. Dał drużynie prowadzenie w pierwszej połowie, przełamując złą passę i zdobywając pierwszego gola od listopada 2025 roku. Legia wyrównała, gdy już zszedł z boiska.

■ **Jorge FELIX**
W środku tygodnia wraz z partnerką dowiedział się, że będzie mieć syna. W piątek zagrał bardzo dobre spotkanie z Radomiakiem – najpierw wpisał się na listę strzelców, a później asystował przy golu Twumasiego.

■ **Dion GALLAPENI**
Skorzystał na tym, że za kartki pauzował Nemanja Mijusković. Zrobiło się dla niego miejsce w składzie, a on wykorzystał szansę najlepiej, jak potrafił, dwukrotnie zaliczając ostatnie podanie. To dzięki jego rajdom na lewej stronie Wisła zdobyła trzy punkty.

■ **Aleksandar CIRKOVIĆ**
Nie raz udowadniał już, że potrafi grać w piłkę. Gdy tylko ma futbolówkę przy nodze, defensorzy powinni mieć się na baczności. Na początku marca przekonali się o tym piłkarze Jagiellonii, przeciwko którym zdobył dwa gole. W miniony weekend zaliczył asystę przeciwko Pogoni.

■ **Deni JURIĆ**
Australijczyk rozpędził się. Po tym, jak tydzień temu trafieniem pomógł Nafciarzom w pokonaniu Dumy Podlasia, tym razem dwukrotnie wykończył podanie Gallapeniego. W polu karnym był nieprawdopodobnie groźny, a przy okazji skuteczny.

■ **Leo BENGTSSON**
27-latek zachwycił w meczu z Bruk-Betem, zdobywając dwa gole. Kibice Kolejorza zapamiętają to spotkanie przede wszystkim dzięki pierwszemu trafieniu Szweda. Przymierzył idealnie z rzutu wolnego, nie dając szans Adrianowi Chovanowi.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - BUJAR PLLANA

■ Jasne, że strzelony gol miał duży wpływ na notę, jaką otrzymał od nas 24-latek. Jednakże trafienie z 11 minuty w derbach Pomorza z Pogonią pomogło mu także zbudować pewność siebie, dzięki której gdańska obrona pod jego wodzą była dla Portowców jak góra lodowa dla Titanica (choć może bez zatopienia). Pllana indywidualnie był zmorą szczecińskiej ofensywy i w znakomitym nastroju udał się na zgrupowanie Albanii, licząc, że w czwartek zadebiutuje w kadrze przeciwko Polsce na Stadionie Narodowym w Warszawie.
Pllanie szło w Gdańsku różnie. W poprzednim sezonie obrona Lechii – gdzie Albańczyk urodzony w Kosowie grał niemal wszystko – była bardzo krytykowana. „Śmierdziało" spadkiem, ale po dobrej końcówce zespół utrzymał się. Minionej jesieni 24-latek stracił ponad dwa miesiące z powodu kontuzji, do składu wskoczył tak naprawdę dopiero w 2026 i radzi sobie znakomicie. Aczkolwiek pewnym paradoksem jest, że jedyne czyste konto na wiosnę Lechia zachowała... gdy Pllana akurat usiadł na ławce.
– Gola z Pogonią strzeliłem w najlepszym momencie. To ważne zwycięstwo i musimy to kontynuować. Wiemy, że kolejne spotkania będą dla nas ważne i musimy nadal wygrywać – mówił Bujar Pllana. Nie w każdym meczu defensywa Lechii zbiera pozytywne recenzje (zresztą – przez rykoszet – w derbach też straciła gola), ale braki w obronie nadrabia w ataku. Ma... najlepszą ofensywę i najgorszą defensywę ligi. W sumie w jej spotkaniach padło 99 bramek – może Pllana zdobędzie tą setną?

(PTub)


Fot. Piotr Matusewicz/PAP

24-letni reprezentant Albanii zagrał dla Lechii 42 razy, zdobywając 2 bramki.

Snajperzy wystąp	
14	Bobcek (Lechia)
	Czubak (Motor)
13	Ishak (Lech)
12	Brunes (Raków)
11	Bergier (Widzew)
	Imaz (Jagiellonia)
10	Pululu (Jagiellonia)
8	Rocha (Raków 1
	Zagłębie 7)
	Sekulski (Wisła)

Na trybunach	
36 239	**POZNAŃ** (Lech – Bruk-Bet)
24 788	**WARSZAWA**
	(Legia – Raków)
17 642	**GDAŃSK** (Lechia – Pogoń)
16 923	**ŁÓDŹ** (Widzew – Górnik)
15 027	**BIAŁYSTOK**
	(Jagiellonia – Wisła)
11 505	**LUBLIN** (Motor – Zagłębie)
11 026	**KRAKÓW** (Cracovia – GKS)
10 872	**KIELCE** (Korona – Arka)
4 012	**GLIWICE** (Piast – Radomiak)

Żółte 25/Czerwone 1	
0/0	Jagiellonia
0/0	Lech
0/0	Motor
0/0	Pogoń
0/0	Zagłębie
1/0	Arka
1/0	GKS
1/0	Górnik
1/0	Korona
1/0	Lechia
1/0	Legia
1/0	Widzew
2/0	Cracovia
2/0	Wisła
3/0	Piast
3/0	Radomiak
3/0	Raków
5/1	Bruk-Bet

Kryształowy gwizdek	
8	Damian Kos (Wejherowo)
7	Karol Arys (Szczecin)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Wojciech Myć (Włodawa)
6	Jarosław Przybył (Kluczbork)
5	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
4	Bartosz Frankowski (Toruń)
4	Łukasz Kuźma (Białystok)
4	Paweł Malec (Łódź)

TYPOWALI

	TRENER Damian Baron	PIŁKARZ Tomasz Kłos	„SPORT" Tomasz Mucha
Piast – Radomiak	2:1	2:1	1:1
■ Wynik 3:1	✔	✔	
Motor – Zagłębie	1:3	1:1	1:0
■ Wynik 1:0			✖
Cracovia – GKS	1:1	1:3	1:1
■ Wynik 1:0			
Lechia – Pogoń	0:1	2:0	2:1
■ Wynik 2:1		✔	✖
Jagiellonia – Wisła	2:1	3:0	3:0
■ Wynik 1:2			
Korona – Arka	0:0	3:1	0:0
■ Wynik 3:0		✔	
Lech – Bruk-Bet	2:0	4:0	2:0
■ Wynik 4:1	✔	✔	✔
Widzew – Górnik	0:2	2:2	3:1
■ Wynik 0:0		✔	
Legia – Raków★	2:2	2:1	1:1
■ Wynik 1:1	★		★

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
151 pkt	147 pkt	149 pkt

Sport 3efb42a556

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Liga 1:1

To nie jest dobra wiosna dla Wisły. Dwie domowe wygrane, cztery remisy (wszystkie po 1:1) oraz przegrana ze Śląskiem (po walkowerze, ale zawsze) - finalnie 10 (czyli nawet nie połowa możliwych) punktów w siedmiu meczach to nie jest rezultat rzucający na kolana pewniaka do awansu i dominatora rozgrywek. Mimo to Biała Gwiazda utrzymuje bezpieczną, na osiem kolejek przed końcem wynoszącą dziewięć punktów, przewagę nad wiceliderem tabeli. Wszystko za sprawą tego, że podobnie jak w ekstraklasie, w I lidze wszystko stoi, albo porusza się w żółwim tempie. W miniony weekend mieliśmy aż pięć remisów (w tym aż cztery w stosunku 1:1 – ten rezultat staje się wręcz symbolem zaplecza ekstraklasy).

Ostatnio wygrywali tylko ci, którzy studnię zaczęli kopać dopiero, gdy płomienie zaczęły ich dosięgać – Stal Mielec oraz Górnik Łęczna, a także dwa ciekawe projekty jeszcze ciekawszych szkoleniowców – Stal Rzeszów Marka Zuba i Chrobry Głogów Łukasza Becelli. Dwa ostatnie zespoły stoją przed realną szansą powalczenia o ekstraklasę, jeśli nie bezpośrednio, to w barażach, a na żaden z nich przed rozgrywkami nikt nie postawiłby funta kłaków. Chrobry w najwyższej lidze nie grał jeszcze nigdy, Stal spędziła tam aż 11 sezonów, ale ostatnio... 50 lat temu. W jednym i drugim przypadku byłby to zatem powiew świeżości, jakiego w ekstraklasie nie widzieliśmy od lat. Biorąc pod uwagę, że w czołówce są także Pogoń Grodzisk Mazowiecki oraz Wieczysta Kraków, szansa na to, że w sezonie 2026/27 będziemy mieć w elicie ekipę totalnie egzotyczną, jest bardzo duża.

Z dużym zaciekawieniem obserwować będziemy również walkę o uniknięcie degradacji. We wspomnianych Łęcznej oraz Mielcu ewidentnie się ogarnęli. Górnik 3:0 wygrał z rewelacyjnymi Grodziszczanami, a jakby tego było mało, ekipa Jurija Szatałowa kończyła mecz w dziewiątkę! Stal efektownie 3:1 ograła burżujów z Wieczystej. Czy to jednorazowe wysoki, czy prawdziwa remontada? Zobaczymy po przerwie na kadrę, ale w co najmniej jednym przypadku powinno się skończyć happy endem. GKS z Tychów oraz Znicz Pruszków nie rokują bowiem zbyt dobrze.

Czy to jest przełom?

Prezydent Arkadiusz Wiśniewski osobiście zaprosił kibiców Wisły na trybuny Itaka Areny. Mecz podwyższonego ryzyka przebiegł spokojnie.



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Arkadiusz Wiśniewski (z lewej) i Jarosław Królewski, czyli spotkanie Odry z Wisłą...

ODRA OPOLE

Spór o zakaz wejścia sympatyków Wisły Kraków na polskie stadiony trwa od 5 sierpnia 2023 roku. To wtedy w trakcie turnieju fanów „Białej Gwiazdy” w Radłowie pod Tarnowem pojawili się tak zwani „Łowcy Flag” i doszło do starcia. Jego uczestnicy posługiwali się niebezpiecznymi narzędziami: maczetami, racami, petardami i pałkami. Policja zastała na miejscu nieprzytomnego mężczyznę – 40-letniego mieszkańca Bielska-Białej – którego nie udało się uratować.

Od tego momentu zdecydowana większość stadionowej społeczności, nazywając sprawców zdarzenia identyfikujących się z Wisłą mordercami, uznała, że nie wpuści fanów tego klubu na swoje obiekty. Władze klubowe i miejskie powołując się na decyzje o remoncie trybuny gości, awarii systemu kontroli wejścia w sektorze przyjezdnych, albo inne – mniej lub bardziej prawdopodobne – usterki, odmownie traktowały próby dotarcia sympatyków 13-krotnego mistrza Polski na mecze wyjazdowe.



Sektor dla gości na Itaka Arenie pełen... gości. Z Krakowa!

Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Królewski gambit

W dodatku krakowscy chuligani jak jedynie nie podpisali „paktu antysprzętowego”, czyli porozumienia (pseudo)kibiców, że w „ustawkach” nie będą wobec siebie używali niebezpiecznego sprzętu. Prezes Wisły Jarosław Królewski rok temu zakpił sobie z tego paktu, a ponieważ niczego to nie zmieniło w stosunku klubów do sympatyków Białej Gwiazdy, poszedł dalej. Gdy władze Śląska Wrocław, w porozumieniu z kibicami (a może raczej – pod ich naciskiem) ogłosiły, że nie wpuszczą zorganizowanej grupy przyjezdnych z podwawelskiego grodu na stadion we Wrocławiu, większościowy akcjonariusz krakowskiej spółki ogłosił, że drużyna lidera Betclic 1. Ligi nie pojedzie na mecz.

Trzy punkty za milion

Efekt? Śląsk wprawdzie wygrał walkowerem 3:0, ale musi zapłacić PZPN-owi milion złotych kary. I wtedy głos zabrał kibicujący niebiesko-czerwonym prezydent Opola, Arkadiusz Wiśniewski, który najpierw uszczypliwie stwierdził: „Czy Odra dopisze sobie 3 punkty w meczu z Wisłą? Wystarczy nie wpuścić kibiców gości na mecz. Tak robi Śląsk Wrocław”, by – kontynuując już w poważnym tonie – zauważyć: „W tym konflikcie piłka i jej kibice tracą najbardziej. Zapraszamy piłkarzy i kibiców Wisły na stadion. Niech wygra lepszy! Niech wygra sport i widowisko, na które czekają kibice. Futbol jest najważniejszy!”.

Gra w tysiąca

Do stolicy polskiej piosenki przyjechało więc tysiąc kibiców Wisły, którzy po skrupulatnej kontroli - mecz był uznany za wydarzenie podwyższonego ryzyka - weszli na trybuny Itaka Areny, żeby dopingować swój zespół. W sumie na widowni zasiadło 9865 widzów, a na kilkadziesiąt minut przed pierwszym gwizdkiem spiker ogłosił, że właśnie został sprzedany ostatni bilet. Wprawdzie nowoczesny opolski stadion, obchodzący w dniu meczu z Wisłą pierwszą rocznicę użytkowania, ma pojemność 11600, ale trzeba było wydzielić strefy buforowe. Generalnie zaś widowisko przebiegło spokojnie.

Pod prąd

Mówiąc krótko władze Opola i Odry popłynęły pod prąd. Czy to jest przełom, czy tylko wyłom w polskiej I-ligowej rzeczywistości, pewnie niebawem się okaże. Na razie jest to nowość, nad którą można przejść do porządku dziennego, czyli popatrzeć na murawę. Efektem 100-minutowej gry (z doliczonym czasem) było 12 strzałów Odry i 7 Wisły. Także w uderzeniach celnych Opolanie mieli lepszy bilans 5:3, a w rzutach rożnych (5:5) tak jak i w zdobytych bramkach (1:1) odnotowaliśmy remis. To już trzeci mecz niebiesko-czerwonych pod wodzą Piotra Plewni, który może się pochwalić mianem niezwyciężonego, bo po przejęciu zespołu prowadzonego wcześniej przez Jarosława Skrobacza, zaliczył zwycięstwo 3:2 w Pruszkowie oraz dwa wyniki 1:1: w Łodzi z ŁKS-em i Wisłą w Opolu. Podczas przerwy na reprezentację sztab szkoleniowy Odry będzie miał czas na pracę nad szczelnością obrony, bo to w tej chwili największy problem 13. drużyny tabeli.

Jerzy Dusik

PIŁKARZ KOLEJKI - JONATHAN JUNIOR



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Jonathan Junior zdobył dla Stali w tym sezonie już 11 goli.

Dwa gole, do tego asysta – i to w mniej niż kwadrans! Tyle wystarczyło Brazylijczykowi, aby najmocniej wyróżnić się na zapleczu ekstraklasyw ostatniej kolejce przed reprezentacyjną przerwą. Jonathan Junior ma już na koncie 11 goli w tym sezonie, a największy jego pech polega na tym, że gra w tej samej lidze, co Angel Rodado – w przeciwnym razie miałby wciąż realną szansę na tytuł króla strzelców.

Pierwszym klubem Brazylijczyka w Polsce była wówczas jeszcze II-ligowa Kotwica Kołobrzeg. Nad Bałtyk trafił w sierpniu 2023 roku i szybko pokazał, że jego umiejętności zdecydowanie przerastają trzeci poziom ligowy w Polsce. Z klubem Adama Dzika awansował na zaplecze ekstraklasy, sięgnął po tytuł króla strzelców, ale ze względu na już wtedy ogromne problemy Kołobrzeżan z płatnościami, w styczniu 2025 przeniósł się do Radomiaka, ale... tylko na kilkanaście dni. Ekstraklasy nie dane było mu podbić, średnio poszło mu również w Stalowej Woli, ale w Rzeszowie odzyskuje dawny blask. Stal jest w realnej grze o baraże i kto wie, czy nie uda mu się zrobić drugiego podejścia do elity jeszcze w tym roku.

- Jestem bardzo szczęśliwy w Stali, wszyscy traktują mnie z dużą sympatią, pomagają jak tylko mogą, a ja staram się odwdzięczać na boisku. Na szczęście, jak widać po golach, to się udaje - mówi zawodnik, którego historia jest podobna do setek jego rodaków - jako chłopak z biednej rodziny marzył o wyjeździe do Europy, niekoniecznie od razu do którejś z topowych lig. Nigdy się nie poddaje i ma nadzieję, że w piłce wciąż najlepsze jeszcze przed nim. Jeszcze nie wie czy zostanie na Podkarpaciu na kolejny sezon, ale ewentualny awans z pewnością ułatwiłby mu podjęcie decyzji.

Mariusz Rajek

Sport 3efb42a556

Pobici na rynku!

To była napaść na naszych piłkarzy! – grzmi prezes Remigiusz Jezierski po tym, jak agresywny mężczyzna zaatakował dwóch jego zawodników.

ŚLĄSK WROCŁAW

Sprawa dotyczy kapitana WKS-u Piotra Samca-Talara oraz pomocnika Patryka Sokołowskiego. W nocy z sobotę na niedzielę agresywny mężczyzna zaczepił obu zawodników, a następnie zaatakował. Samiec-Talar dostał w głowę, ale nic szczególnego mu się nie stało, natomiast Sokołowski ma złamaną żuchwę. Z tego powodu będzie pauzował przez kilka tygodni (mówi się o ok. sześciu), co może nawet oznaczać koniec sezonu w jego wykonaniu!

A o co właściwie poszło? Prawdopodobnie o... nic szczególnego. Piłkarze z racji przerwy na reprezentację dostali kilka dni wolnego. We Wrocławiu sobie na to zasłużyli, bo – uwzględniając w tym walkowera z Wisłą – zaliczyli cztery kolejne zwycięstwa i ostatnio wyjazdowy remis z Puszczą. W sobotę ok. dziesięcioosobową grupą postanowili wyskoczyć na miasto. Bawili się w swoim gronie, nie sprawiali problemów. Gdy Samiec-Talar i Sokołowski czekali na taksówkę, chcąc wrócić do domu, podszedł do nich mężczyzna, zapewne będący pod wpływem (nie wiadomo czego). Rozpoznał piłkarzy, a na pewno kapitana Śląska, bo zaczął go wyzywać, zaczepiać. Zawodnicy nie reagowali i tamten posunął się do agresji. Potwierdzają to świadkowie oraz nagranie z monitoringu. Wszystko działo się w okolicy wrocławskiego rynku, przy ul. Świętego Mikołaja (okolice lokalu Mañana).

Gazeta Wrocławska donosi, że „agresor nie jest związany ze środowiskiem kibiców Śląska. Słowa, jakie wypowiadał przed zaatakowaniem zawodników, zdawały się potwierdzać, że nie jest sympatykiem WKS-u" – cokolwiek to oznacza. Zapewne chodzi o to, że nie był to członek grup kibicowskich (czy chuligańskich) Śląska, bo - jak niestety wiemy z przeszłości – zdarzały się sytuacje, gdy agresywni kibole atakowali graczy swojego „ukochanego" zespołu. Jak przekazał dziennikarz Marcin Torz w mediach społecznościowych, napastnikiem miał być.... również zawodnik, tyle że amator, z A-klasowej ekipy z Brochowa!

– Wiemy o całym zajściu, rozmawialiśmy o tym wewnętrznie – cytuje prezesa klubu Remigiusza Jezierskiego GW. – Trzeba powiedzieć wprost: to była napaść na naszych piłkarzy. Jako Śląsk stanowczo potępiamy takie zachowania i wierzymy, że policja ustali sprawcę, a właściwe organy wyciągną konsekwencje. Nie mam pretensji do drużyny, że w czasie wolnym wyszła na miasto. Nasi piłkarze są tutaj ofiarami, a nie sprawcami zdarzenia, które nigdy nie powinno mieć miejsca – powiedział Jezierski. Klub wydał też w tej sprawie oświadczenie, ale nie będziemy go tutaj cytować, bo jak to z oświadczeniami bywa – niczyjego życia ono nie zmieni. W skrócie: Śląsk potępił zajście i okazał pełne wsparcie poszkodowanym piłkarzom. **(PTub)**



Wskutek otrzymanego uderzenia Patryk Sokołowski może już w tym sezonie nie zagrać!

Fot. Gleb Sobolev/Press Focus

Gdyby mecz trwał 60 minut...

Niebiesko-czerwoni po sobotniej potyczce dostali trzy dni wolnego; na zajęciach pojawić się mają w środę. Kto je poprowadzi?

POLONIA BYTOM

Nie ma sensu mówić o piłce nożnej, przytaczać kwestii związanych ze statystykami, szansami, okazjami, bo problem wydaje się dużo głębszy – tymi słowami Patryk Czubak, trener Polonii, rozpoczął konferencję po meczu z GKS-em Tychy. Jego podopieczni znów nie zdołali dowieźć do końcowego gwizdka prowadzenia, na które wyszli w 29. sekundzie. To było już czwarte takie spotkanie tej wiosny: Bytomianie pierwsi strzelali gole w grach z ŁKS-em (nawet dwa), Pogonią Grodzisk Mazowiecki i Pogonią Siedlce, ale kompletu „oczek" nie zdobyli. Ba; tylko z tym ostatnim rywalem (i w sobotę z Tyszanami) zdołali dopisać cokolwiek do swego dorobku punktowego.

„Występuje pewna blokada"

- Po raz kolejny prowadzimy i nie wygrywamy. A wydaje mi się, że mieliśmy odpowiednio dużo sytuacji bramkowych, żeby to spotkanie wygrać – oceniał szkoleniowiec. W jego analizie zabrakło jednak odpowiedzi na pytanie o naturę owego „problemu", który sam przywołał. I – cytując jego słowa – o jego „głębokość". Bo przecież kolejne elementy tej analizy (- Gdyby brać pod uwagę mecze do 60 minuty, mielibyśmy dziś 10 punktów, a nie dwa. Problem pojawia się po tym czasie i niekoniecznie związany jest z tym, że przeciwnik nas dominuje. Po prostu występuje pewna blokada. To jest poza piłką nożną) niekoniecznie wyjaśniały naturę polonijnego koszmaru w rundzie wiosennej.

„Nikt nie zyskał na tym, że zwariował"

Piłkarze bytomscy po sobotniej potyczce dostali trzy dni wolnego; na zajęciach pojawić się mają w środę. Kto je poprowadzi? I jak? Jeżeli będzie to wciąż Patryk Czubak, rewolucji nie należy się spodziewać. - Jak pracować dalej? Staram się zachować racjonalność w tym wszystkim, bo nikt jeszcze nie zyskał na tym, że zwariował. Więc i ja powinienem być ostatnią osobą, która w obecnej sytuacji zwariuje. Musimy natomiast dojść do tego, dlaczego dzieją się takie, a nie inne rzeczy – opiekun beniaminka najwyraźniej nie ma gotowej odpowiedzi (i recepty) na obecny „dołek" swej drużyny.

Szansa dla „swojego"?

Jej brak może go jednak kosztować sporo. Tym bardziej że swoich zwolenników ma pomysł powierzenia drużyny „swojemu" człowiekowi, czyli Wojciechowi Mrozowi, pracującemu (i zbierającemu doświadczenie) u boku Adama Burka i Łukasza Tomczyka. Jako wychowanek klubu z Olimpijskiej, jest polonistą z krwi i kości, konsekwentnie poszerzającym swą trenerską wiedzę (UEFA A). Nie bez znaczenia byłby w tym przypadku także aspekt finansowy; nie zwiększałaby się liczba osób „na garnuszku" klubowym...

(DaL)

Czemu nam nie idzie? Oliwier Kwiatkowski próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, które sprawia kłopot trenerowi Polonii...



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

TRZY PYTANIA DO...

OLIWIERA KWIATKOWSKIEGO, autora gola dla Polonii Bytom w meczu z GKS-em Tychy

1. Gol cieszy, remis dużo mniej. Uczucia po meczu z Tychami zapewne mieszane u pana?

- Nie mam mieszanych uczuć. Mam tylko te negatywne, bo wiem, jak potrafimy grać u siebie i wiem, jak bardzo potrzebowaliśmy tego zwycięstwa. Jesteśmy z remisu niezadowoleni, ale znamy swoją wartość. Wierzę w tę drużynę i wierzę, że wygrane przyjdą.

2. Ma pan na własny użytek tezę, co się dzieje z wami?

- Pierwszą rundę graliśmy ponad stan, teraz gramy poniżej stanu. Ale ...nie wiemy czemu. Gdybyśmy to wiedzieli, już byśmy to dawno zmienili. Powtórzę: wierzę w nas, wierzę w ten sztab szkoleniowy, wierzę w trenera. Jesteśmy dobrze nastawieni i dobrze trenujemy. Ale czasami tak w piłce jest, że nie wygrywasz, bo to jest nieprzewidywalny sport. Bywają gorsze chwile, ale mężczyzn się poznaje po tym, jak kończą, a nie jak zaczynają. Jest jeszcze kilka gier do końca i jestem przekonany, że pokażemy naszą jakość i klasę.

3. A co by pan chciał powiedzieć kibicom, którzy dość niewybrednie domagali się od was zupełnie innej postawy?

- Rozumiem ich frustrację. W ostatnich latach w Bytomiu drużyna przyzwyczaiła ich do regularnych zwycięstw, sukcesów. Wspierali nas, jeździli za nami na wyjazdy – za to wszystko bardzo im dziękujemy. Natomiast teraz jest gorszy moment i potrzebujemy po prostu wsparcia, a nie krytyki. Tego wsparcia potrzebują wszyscy, nie tylko zawodnicy.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport 3efb42a556

Bohater nieoczywisty

Na występ w pierwszym zespole Michał Barć czekał blisko 3,5 roku. Za zaufanie odwdzięczył się dwoma golami w meczu z Wartą Poznań, przyczyniając się do zdobycia cennego punktu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Historia Michała Barcia jest niezwykła. Potwierdza, że zamiast szukać po kraju i za granicą, wartościowych zawodników można znaleźć pod ręką. Oczywiście, trudno po jednym meczu 22-latka obwieszczać zbawcą Zagłębia, ale piłkarz, który wiele ostatnich miesięcy spędził w drugiej drużynie, swoją postawą w niedzielnym meczu z Wartą Poznań, powinien dać zarządzającym klubem wiele do myślenia.

„Oczko" w drugim zespole

Barć do Akademii Zagłębia trafił jako 15-latek, a było to wiosną 2019 roku, a wcześniej był związany juniorskimi zespołami Stadionu Śląskiego, Wisły Kraków i Czarnych Sosnowiec. W sezonie 2019/20 zaliczył pierwsze występy w drugim zespole Zagłębia. Przed startem kampanii 2022/23 podpisał nową umowę i zarazem został włączony do kadry pierwszego zespołu, którego trenerem był Artur Skowronek. 30 września 2022 roku zaliczył debiut na zapleczu ekstraklasy, wchodząc na końcówkę wyjazdowego starcia z ŁKS-em Łódź (1:1) i... tyle go widzieli. Regularnie grywał za to w drużynie rezerwowej, by latem 2023 roku trafić na wypożyczenie do trzecioligowca z Legionowa; w jego barwach wystąpił 17 meczach, zdobywając 2 bramki. Zimą wrócił jednak do Zagłębia i zakotwiczył w drugiej drużynie. W zeszłym sezonie strzelił 13 goli i zapisał 14 asyst, a w obecnym zanotował 21 trafień na boiskach 5. ligi, natomiast w niedzielę dorzucił 2 debiutanckie gole w 2. lidze.

Zdrowie jest najważniejsze

- Wiedzieliśmy, że Michał jest w świetnej dyspozycji. Znam go dobrze, od dłuższego czasu na co dzień z nim pracuję. Zasługiwał na szansę i ją wykorzystał. Musiał jednak opuścić boisko przed czasem. W zeszłym tygodniu miał uraz, przez który nie mógł zagrać w Skierniewicach. Dokonując zmiany na kwadrans przed końcem, trzeba było myśleć o tym, żeby kontuzja się nie pogłębiła. Zdrowie jest najważniejsze, ale to też był dobry moment, by wprowadzić drugiego napastnika, który mógł być w polu karnym i zdobyć zwycięską bramkę - chwalił Barcia trener Grzegorz Bąk. Szkoleniowiec cieszył się z postawy zawodnika, ale docenił też postawę innych. Punkt z Wartą (2:2), która walczy o 1. ligę, trzeba uszanować. Śmiało można również dodać, że był to najlepszy tegoroczny występ Zagłębia, a to dobry prognostyk przed meczami, w których powalczy o zachowanie drugoligowego bytu. - Nie tylko Barć zasłużył na dobre słowo. Świetne zawody rozegrał też Patryk Gogół. Nie można więc mówić, że to był mecz jednego zawodnika. Zespół przeprowadził kilka ciekawych akcji, choćby tą, po której Michał zdobył drugą bramkę. Błędy też były, ale kto obecnie ich nie popełnia. Pracujemy, wiemy o co gramy - dodał szkoleniowiec Zagłębia.

Kolejni czekają

Zapytany, czy da szansę kolejnym graczom drugiej drużyny, tylko się uśmiechnął, ale niczego nie wykluczył. - Spokojnie, mam plan na Zagłębie. Jest Michał, są Kacper Wołowiec, Kacper Mironowicz, a w kolejce inni, jak na przykład Szymon Krawiec, który w Skierniewicach był w meczowej kadrze - powiedział trener Bąk.

Krzysztof Polaczkiewicz



Michał Barć wykorzystał szansę, jaką dał mu trener Grzegorz

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wapienica - Międzybrodzie B. 3:1, Kobiernice - Bujaków 3:1, Zabrzeg - Bystra 1:2, Grodziec Śl. - Ligota 2:0, Pisarzowice - Rybarzowice 1:6, Hecznarowice - Wilamowice 0:4, Czaniec II - Kozy 7:0.

1. Wilamowice	14	37	32:12
2. Rybarzowice	14	36	59:15
3. Pisarzowice	14	33	54:28
4. Międzybrodzie B.	14	24	44:30
5. Czaniec II	14	23	46:30
6. Ligota	14	23	22:31
7. Wapienica	14	21	33:31
8. Zabrzeg	14	19	32:32
9. Bystra	14	16	30:33
10. Hecznarowice	14	16	20:26
11. Kozy	14	13	25:41
12. Kobiernice	14	10	20:37
13. Bujaków	14	8	24:50
14. Grodziec Śl.	14	5	10:55

BYTOM

Górnik II Bobrowniki Śl. - Stare Tarnowice 0:6, Brzozowice-Kamień - Kozłowa Góra 1:1, Sucha Góra - Orzech 4:0, Ożarowice - Dąbrówka Wlk. 2:1, Sokół Zbrosławice - Brzeziny Śl. 0:5, Górniki - Rozbark Bytom 1:4, Nitron Krupski Młyn - Nadzieja Bytom przełożony na 10 czerwca.

1. Rozbark	15	34	40:18
2. St. Tarnowice	14	30	43:18
3. Brzeziny Śl.	15	29	41:15
4. Sucha Góra	15	29	42:20
5. Kozłowa Góra	15	28	31:30
6. Brzozowice	15	27	40:20
7. Bobrowniki Śl. II	15	20	22:31
8. Zbrosławice	15	19	25:27
9. Ożarowice	15	19	28:32
10. Krupski Młyn	14	16	22:23
11. Nadzieja	14	14	26:30
12. Orzech	14	13	21:44
13. Dąbrówka Wlk.	15	10	18:47
14. Górniki	15	5	12:56

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Czarny Las - Kamyk 2:4, Cykarzew - Aleksandria 1:1, Ajaks Częstochowa - Szarlejka 3:0, Ostrowy - Liswarta II Krzepice II 1:3, Łobodno - Libidza 3:1, Nowa Wieś - Rzeki Wlk. 1:2, Popów - Kruszyna 2:0.

1. Krzepice II	14	37	53:20
2. Popów	14	36	43:13
3. Kamyk	14	29	46:21
4. Czarny Las	14	28	42:19
5. Rzeki Wlk.	14	27	29:17
6. Ostrowy	14	22	37:35
7. Ajaks	14	21	20:23
8. Aleksandria	14	20	30:26
9. Libidza	14	16	21:30
10. Kruszyna	14	15	27:43
11. Szarlejka	14	13	32:48
12. Cykarzew	14	8	24:49
13. Łobodno	14	7	18:44
14. Nowa Wieś	14	4	16:50

GRUPA II: Huta Stara - Poczesna 4:0, Zieloni II Żarki - Mstów 4:0, Krasice - Kotowice 2:1, Szczekociny - Myszków 0:2, Przyrów - Olsztyn 1:1, Niegowa - Dąbrowa Zielona 3:0, Starcza pauzowała.

1. Myszków	13	39	49:4
2. Niegowa	13	29	34:16
3. Olsztyn	13	27	34:18
4. Starcza	12	26	27:16
5. Szczekociny	13	19	36:24
6. Żarki II	13	18	29:25
7. Przyrów	13	17	39:30
8. Huta Stara	13	17	38:31
9. Krasice	13	17	24:30
10. Mstów	13	16	36:33
11. Poczesna	13	7	15:47
12. Dąbrowa Z.	13	6	8:54
13. Kotowice	13	4	15:56

KATOWICE

UKS Szopienice - Hetman Katowice 0:9, Urania Ruda Śl. - Górnik 09 Mysłowice 9:0, Naprzód Lipiny - MK Górnik Katowice 1:2, GKS III Katowice Grunwald Ruda Śl. 3:0, AP Wyzwolenie Chorzów - Jastrząb II Bielszowice 2:0, Strażak Mikołów - Górnik Wesoła 1:3.

1. Katowice III	12	30	56:13
2. Urania	12	30	42:15
3. MK Górnik	12	30	41:16
4. Naprzód	12	28	29:9
5. Wyzwolenie	12	19	27:23
6. Grunwald	12	15	21:22
7. Szopienice	12	15	24:47
8. Wesoła	12	14	19:25
9. Hetman	12	12	33:26
10. Strażak	12	12	16:25
11. Jastrząb II	12	9	22:38
12. Mysłowice	12	0	3:74

LUBLINIEC

Przystajń - Jezioro 0:2, Ciasna - Glinica 0:2, Kochcice - Pawonków 2:2, Strzebiń - Lisowice 2:2, Koszęcin - Sieraków Śl. 2:1, Sparta Lubliniec - Kochanowice 4:2, Lisów - Woźniki 7:5.

1. Sparta	14	37	59:21
2. Kochcice	14	29	39:17
3. Glinica	14	27	38:18
4. Lisowice	14	24	30:27
5. Sieraków Śl.	14	22	34:29
6. Lisów	14	22	41:39
7. Przystajń	14	21	32:30
8. Kochanowice	14	20	25:31
9. Pawonków	14	19	34:32
10. Woźniki	14	17	29:34
11. Strzebiń	14	16	32:42
12. Koszęcin	14	12	30:38
13. Jezioro	14	8	19:47
14. Ciasna	14	7	18:55

RACIBÓRZ

Rudy Wlk. - Raszczyce 2:1, Czernica - Grzegorzowice 0:2, Tworków II - Pietrowice Wlk. 5:1, Nowa Wieś - Pawłów 3:3. Owsiszcze - Zabełków 4:0, Bełsznica - Studzienna 2:3, Krzanowice - Markowice 2:0, Borucin - Pietraszyn 2:2.

1. Tworków II	17	36	43:22
2. Pietrowice Wlk.	17	36	44:24
3. Pietraszyn	17	31	53:36
4. Raszczyce	17	29	36:27
5. Grzegorzowice	17	29	38:30
6. Borucin	17	27	44:37
7. Studzienna	17	25	37:29
8. Krzanowice	17	25	41:37
9. Nowa Wieś	17	24	35:34
10. Owsiszcze	17	24	22:21
11. Czernica	17	23	41:39
12. Bełsznica	17	22	33:34
13. Rudy Wlk.	17	14	30:45
14. Pawłów	17	14	35:51
15. Markowice	17	13	21:37
16. Zabełków	17	6	25:75

RYBNIK

GRUPA I: Rydułtowy - Kamień 3:1, Chwałęcice - Boguszowice 3:1, Szczerbice - Ochojec 1:0, Rymer Rybnik - Orzepowice 3:0, Grabownia - Czuchów 2:2, Jejkowice - Czerwionka 4:1.

1. Rymer	13	31	34:15
2. Chwałęcice	13	30	39:19
3. Jejkowice	13	23	31:21
4. Szczerbice	13	23	32:23
5. Boguszowice	13	23	33:26
6. Rydułtowy	13	21	27:21
7. Grabownia	13	17	26:30
8. Czuchów	13	16	24:32
9. Ochojec	13	14	30:32
10. Czerwionka	13	13	25:32
11. Kamień	13	10	21:34
12. Orzepowice	13	5	11:48

GRUPA II: Rowień - Łaziska Ryb. 1:4, Skrzyszów - Marklowice 1:4, Baranowice - Radziejów 1:3, Wilchwy - Krostoszowice 4:2, Żory - Jankowice 10:1, Gołkowice - Ruptawa 2:1.

1. Żory	13	39	54:8
2. Marklowice	13	34	36:12
3. Gołkowice	13	24	31:25
4. Radziejów	13	23	32:24
5. Jankowice	13	18	29:37
6. Łaziska Ryb.	13	17	26:23
7. Baranowice	13	17	23:30
8. Skrzyszów	13	17	22:30
9. Ruptawa	13	14	21:24
10. Wilchwy	13	13	16:32
11. Rowień	13	7	19:41
12. Krostoszowice	13	4	16:39

SOSNOWIEC

Łagisza - Kromołów 2:1, Psary - Niwka 1:2, Kazimierz - Łazy 2:7, Zagłębie Dąbrowa G. - Grodziec 2:3, Czeladź II - Żelisławice 4:1, Okradzionów - Preczów 16:0, Akademia Jaworzno - Sławków 1:0.

1. Żelisławice	14	34	51:22
2. Jaworzno	14	30	52:26
3. Okradzionów	14	29	71:21
4. Dąbrowa G.	14	29	61:15
5. Niwka	14	28	52:27
6. Czeladź II	14	26	57:24
7. Łazy	14	26	45:27
8. Psary	14	22	40:32
9. Kromołów	14	19	49:37
10. Grodziec	14	16	34:29
11. Sławków	14	10	34:44
12. Łagisza	14	7	12:67
13. Kazimierz	14	4	12:84
14. Preczów	14	3	4:119

TYCHY

Rudołtowice-Ćwiklice - Woszczyce 2:1, Frydek - Chełm Śl. 1:2, Wola - Jankowice 2:0, Orzesze - Międzyrzecze 0:1, Cielmice - Czułowianka Tychy 5:0, Wisła Wlk. - Bieruń St. 3:1, Siódemka Tychy - Gardawice 4:1.

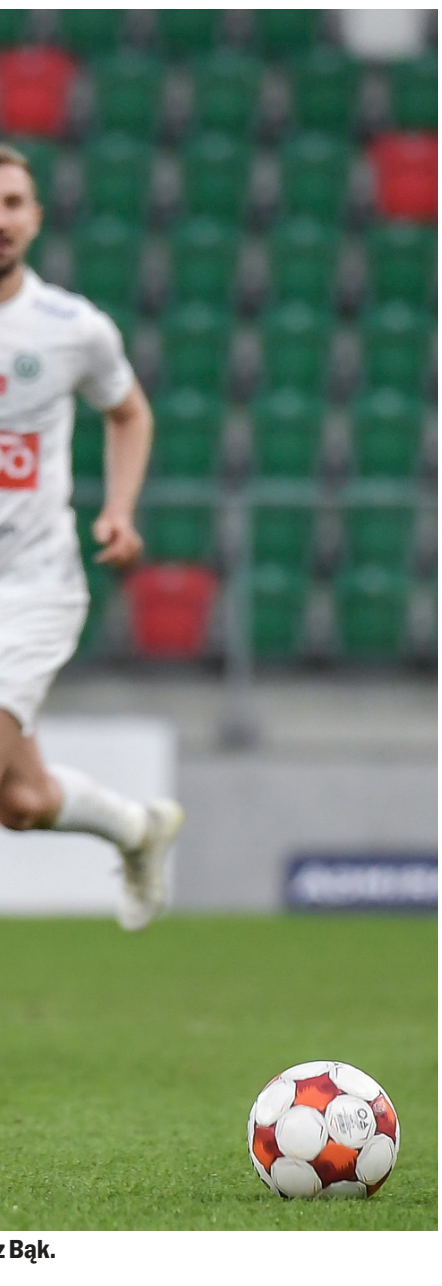
1. Cielmice	15	42	58:21
2. Wisła Wlk.	15	31	39:21
3. Jankowice	15	30	56:24
4. Chełm Śl.	15	28	33:21
5. Bieruń St.	15	24	39:29
6. Rudołtowice	15	23	36:29
7. Międzyrzecze	15	22	38:50
8. Wola	15	19	19:28
9. Orzesze	15	17	34:40
10. Gardawice	15	16	26:45
11. Siódemka	15	13	24:37
12. Frydek	15	12	23:32
13. Woszczyce	15	12	18:33
14. Czułowianka	15	10	22:55

ZABRZE

Burza II Borowa Wieś - Rachowice 1:6, Walka Zabrze - Rudno 6:1, Toszek - Sośnica II Gliwice 0:1, Wilcza - Łany Wlk. 1:0, Gwarek II Ornontowice - Wielowieś 3:2, Gwarek Zabrze - Orzeł Stanica 1:1, Zaborze - Żernica 0:2, Carbo Gliwice - Gwiazda Chudów 3:0 (wo).

1. Carbo	17	37	67:37
2. Walka	17	36	33:18

Sport 3efb42a556



z Bąk.

3. Żernica	17	34	60:27
4. Wilcza	17	32	48:25
5. Łany Wlk.	17	32	34:17
6. Rachowice	17	30	47:25
7. Rudno	17	25	44:42
8. Ornontowice II	17	24	33:32
9. Sośnica II	17	24	32:40
10. Wielowieś	17	23	23:34
11. Gwarek	17	21	42:35
12. Zaborze	17	17	21:31
13. Stanica	17	15	32:52
14. Borowa Wieś II	17	13	23:66
15. Toszek	17	6	22:69
16. Chudów	17	15	37:48

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Arkonia Szczecin - Escola Varsovia 1:3, Legia Warszawa - Resovia 3:1, Jagiellonia Białystok - Wisła Kraków 5:2, Odra Opole - Lech Poznań 1:0, Stal Rzeszów - Miedź Legnica 1:1, Znicz Pruszków - Polonia Warszawa 0:2, Śląsk Wrocław - Zagłębie Lubin 1:5, Górnik Zabrze - Lechia Gdańsk 3:0.

1. Legia	21	48	61:22
2. Zagłębie	21	43	43:33
3. Górnik	21	42	52:35
4. Lech	21	40	54:36
5. Miedź	21	37	39:29
6. Polonia	21	35	31:25
7. Jagiellonia	21	32	49:42
8. Stal	21	31	31:28
9. Wisła	21	30	35:39
10. Śląsk	21	29	41:42
11. Varsovia	21	28	47:52
12. Pruszków	21	23	24:37
13. Lechia	21	17	39:48
14. Arkonia	21	17	29:43
15. Resovia	21	16	20:47
16. Odra	21	13	19:56

(m)

Od katastrofy do delikatnej euforii

Dwie różne połowy meczu z Łotyszami rozegrali Biało-czerwoni w Ostrowie Wielkopolskim, choć kibice woleliby, żeby to były dwie równe połowy.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Naprawdę nie wiem co o tym myśleć - powiedział komentujący drugie spotkanie z Łotwą były kapitan reprezentacji Polski, Grzegorz Tkaczyk. Kamery tego nie pokazały, ale komentujący ten mecz w Polsacie Sport jeden z „Orłów Wenty" na pewno łapał się za głowę, oglądając „popisy" swoich następców.

Pożywka dla przeciwnika

Zwłaszcza pierwsza połowa spotkania 2. rundy eliminacji mistrzostw świata, które w styczniu przyszłego roku zorganizują Niemcy, mogła napawać niepokojem. Błędy, straty, wyrzucane piłki, kiepski atak, fatalna obrona - to wszystko złożyło się na to, że do przerwy było 15:18 (po końcowej syrenie 33:25). Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby nie 9-bramkowa zaliczka z pierwszego starcia... Trzeba pamiętać, że Polacy nie grali z zespołem z najwyższej półki, tylko takim, który dopiero się buduje, tworzą go przeważnie młodzi zawodnicy, a najstarszy z nich ma 26 lat. Najbardziej bolały 4 gole do pustej bramki. Pustej bo trener Jota Gonzalez usilnie „piłuje" taktykę z siedmioma graczami w polu w momencie liczebnego osłabienia, ale na razie przynosi ona starty, a nie korzyści. - Żeby tak grać, trzeba być pewnym swych umiejętności, potrafić finalizować akcje, a nie podawać piłkę rywalom lub wyrzucać ją w trybuny. To z punktu widzenia naszego zespołu do niczego dobrego nie prowadzi oraz jest pożywką dla każdego przeciwnika, który - posiadając szybkich rozgrywających - potrafi skontrować i zdobyć łatwe bramki - dodawał medalista mistrzostw świata, mając na myśli długie fragmenty premierowej odsłony.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Mateusz Zembrzycki to jeden z największych wygranych dwumeczu z Łotwą.

Przydałby się Sićko

Najważniejsze, że obecni kadrowicze się z nim zgadzali, bo jeśli prawie dwa lata temu ten sam rywal w tej samej hali zdobywa 14 bramek w całym spotkaniu (traci 31), a tym razem w dwa kwadranse o 4 więcej, to coś jest nie tak. - Pierwsza połowa w naszym wykonaniu była karygodna. Zbudowaliśmy przewagę, ale przy okazji popełniliśmy kilka błędów. Na pewno jako drużyna możemy prezentować się znacznie lepiej - stwierdził Michał Olejniczak, pełniący w tym dwumeczu funkcję kapitana; dostąpił tego zaszczytu ze względu na usprawiedliwioną absencję Arkadiusza Moryty i i Macieja Gębali. Jako subtelny, wyważony i inteligentny młody człowiek powiedział, że trzeba zrobić wszystko, aby taka katastrofa już się nie powtórzyła, bo może być ona brzemienna w skutki. „Olej" nie omieszkał przypomnieć, że pierwotna kadra na Łotwę musiała ulec modyfikacji, wyrażając nadzieję, że dwaj wymienieni wrócą do zdrowia i wraz z Tomaszem Gębalą bedą gotowi na majowy dwumecz z Austriakami. Zapytany również został o Szymona Sićkę, będącego w bardzo dobrej dyspozycji, kolegę z Industrii Kielce. - To prawda, Szymek już zapomniał o ciężkiej kontuzji kolana, z każdym meczem spisuje się coraz lepiej i niewątpliwie by się nam przydał - powiedział z wrodzoną dyplomacją reprezentacyjny rozgrywający, ale natychmiast dodał: - Trzeba by się było zapytać samego Szymona, czy zechciałby pomóc reprezentacji na ostatniej prostej do mundialu. Mimo że dzielę z nim klubową szatnię, nie mam zamiaru lobbować jego powrotu, bowiem wiem, ile zdrowia i czasu kosztował go powrót do wysokiej dyspozycji...

Bohater z rezerwy

- Na szczęśnie mecz trwa 60, a nie 30 minut. Do tego dochodzi przerwa, w której można wiele rzeczy skorygować, powiedzieć sobie, co w pierwszej kolejności należy poprawić i po zmianie stron realizować założenia - powiedział Sławomir Szmal, prezes ZPRP. Siedział na trybunach, z uwagą śledził, co się dzieje na boisku i ani przez moment nie wątpił w awans Biało-czerwonych. Jako były znakomity i wielce utytułowany bramkarz mógł się cieszyć zwłaszcza z postawy Mateusza Zembrzyckiego, dowołanego awaryjnie w miejsce kontuzjowanego Marcela Jastrzębskiego. I właśnie „Keczup" może się czuć największym wygranym tego dwumeczu. W pierwszym spotkaniu Miłosza Wałacha zastąpił przed upływem kwadransa, a w drugim grał przez całą drugą połowę. Grał to mało powiedziane - bronił bowiem doskonale, dawał się pokonać sporadycznie, a zaledwie 7 przepuszczonych piłek na 17 rzutów wystawiło mu jak najlepsze świadectwo i dało 58-procentową skuteczność. Statystyki nie kłamią - Zembrzycki obronił 5 z 7 rzutów z 9 metrów, 4 z 5 z 6 metrów i jedną z czterech „siódemek". - Wykorzystałem szansę, którą dostałam. Granie w klubie to jedno, ale gra dla reprezentacji to uczucie nie do opisania. To był mój najlepszy występ w koszulce z orzełkiem. Udowodniłem trenerowi, że może na mnie stawiać - podkreślił golkiper gdańskiego Wybrzeża, a my mamy nadzieję, że do ostatnie zdanie zostanie przetłumaczone hiszpańskiemu selekcjonerowi Biało-czerwonych, który przestanie eksperymentować na tej pozycji; inne - jak choćby boki rozegrania czy obrót - bardziej wymagają analizy i przemyślenia.

Z Austrią w Olsztynie

Gdy rewanżowy mecz z Łotwą dobiegał końca, pewny efektownego zwycięstwa prezes Szmal nagrał 20-sekundowy filmik, informujący, że decydujący o awansie na mundial mecz z Austrią zostanie rozegrany 17 maja w Olsztynie. Szef federacji zaprosił na niego wszystkich do Hali Urania, którzy będą w stanie wesprzeć reprezentację w walce o styczniowy turniej; dodajmy, że mecz będzie to spotkanie rewanżowe (pierwsze odbędzie się 13 maja w Grazu). Oby udało się „odczarować" ten obiekt, bo w listopadzie 2024 naszej drużynie, w ramach eliminacji Euro 2026, przyszło podzielić się punktami z Izraelem. Wszyscy są zgodni, że aby pokonać Austriaków (16. zespół ostatniego Euro, Polacy uplasowali się 5 pozycji niżej), trzeba zagrać w optymalnym składzie i zacznie lepiej niż z Łotyszami. Trochę czasu zostało, ale czas szybko leci...

Marek Hajkowski

Odrobina fantazji

Pogodzona z degradacją ekipa z Kalisza zdobyła 2 punkty kosztem Galiczanki.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Zaledwie... 63 osoby zasiadły na trybunach kaliskiej hali, by zobaczyć mecz kończący 22. serię. Ci, którzy nie przyszli, mieli czego żałować, bo spotkanie niemające znaczenia dla układu dolnej części tabeli mogło się podobać. Oba zespoły postawiły na ofensywę, oddały 98 rzutów i zdobyły 66 bramek, sporo rzadkiej urody. Długimi fragmentami na prowadzeniu były miejscowe (miały nawet 6 goli przewagi), ale na 5 minut przed końcem było 30:30 i po wymianie ciosów zwycięzcę musiały wyłonić rzuty karne. W nich minimalnie lepsze okazały się Kaliszanki.

■ **Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz - HC Galiczanka Lwów 33:33 (17:13) rzuty karne 5:4**

RUCH SZCZYPIORNO: Gryczewska 1, Fornalczyk - Widuch 4, Bondarenko 3, Gęga 2, Bury, Trawczyńska 2, Doktorczyk 5, Szarkova 8, Jasinowska 3, Diablo 2/2, Petroll 2, Kiprijanovska, Alves 1. Kary: 10 min. Trener Ivo VAVRA.

GALICZANKA: Poliak, Standyk - Hawrysz 7/4, Diaczenko 4, Kozak 5, Kołodiuk 3, Tkacz 3, Markiewicz 1, Prokopiak 3, Sorokina 2, Prokopets 2, Malowana 3. Kary: 4 min. Trener Witalij ANDRONOW.

GRUPA MISTRZOWSKA			
1. Lublin	22	60	700:559
2. Zagłębie	22	59	765:582
3. Piotrcovia	22	42	647:588
4. Kobierzyce	22	31	642:626
5. Koszalin	22	30	591:672
6. Gniezno	22	28	623:602

GRUPA SPADKOWA			
7. Galiczanka	22	31	606:653
8. Start	22	20	634:720
9. Sośnica	22	19	612:682
10. Ruch	22	10	625:761

23. seria - grupa mistrzowska - 25-29 marca: Lublin - Zagłębie, Gniezno - Kobierzyce, Koszalin - Piotrcovia; grupa spadkowa - 28-31 marca: Sośnica - Galiczanka, Start - Ruch. **(mar)**

LIGA CENTRALNA KOBIET

MTS Żory - Suzuki Korona Kielce 26:25 (11:11), Elmas-KPS APR Radom - Eisberg Dziewiątka Legnica 34:27 (16:15), Energa Sambor Tczew - Enea PR Poznań 25:28 (12:17), SMS ZPRP Płock - SPR Olkusz 25:28 (14:15), Start Pietrowice Wielkie - AZS AWF Warszawa 31:27 (13:12), SPR Pogoń Szczecin pauzował.

1. Żory	17	45	567:415
2. Radom	16	45	560:441
3. Kielce	17	40	534:456
4. Poznań	16	32	506:473
5. Legnica	16	20	465:463
6. Warszawa	16	19	429:464
7. Tczew	16	18	433:474
8. Szczecin	16	15	408:443
9. Olkusz	15	15	418:464
10. Pietrowice.	15	12	428:486
11. Płock	16	0	322:501

19. kolejka - 28 marca: Żory - Pietrowice Wlk., Olkusz - Warszawa, Korona - Radom, Szczecin - Tczew, Poznań - Płock, Legnica pauzuje.

Sport 3efb42a556

LIGOWE REMANENTY

Almeida pisze do kibiców

Tłumy w Trójmieście, emocje w stolicy. Działo się na parkietach ekstraklasy!

Wydarzeniem kolejki była niecodzienna frekwencja na meczu w Sopocie. W Ergo Arenie podczas tzw. Meczu Kaszubskiego pojawiło się aż 9653 widzów! Trybuny wypełniły się tysiącami uczniów uczących się języka kaszubskiego, którzy przyjechali na finał konkursu plastycznego „Aktywne Kaszuby". Wydarzenie to od lat pozostaje doskonałą okazją do pielęgnowania i promocji regionalnych tradycji.

Na poprzednim Meczu Kaszubskim w Ergo Arenie rywalizację na żywo obserwowało 8420 kibiców. - Staramy się oprócz tej akcji szkolnej zachęcać też innych mieszkańców Kaszub, Trójmiasta, aby przyjechali raz do roku na to wyjątkowe wydarzenie. Mamy nadzieję, że po raz kolejny rekord zostanie pobity. My na Kaszubach lubimy rekord bić - mówili przed spotkaniem organizatorzy.

Niewiele zabrakło do pobicia rekordu wszech czasów ekstraklasy, który ustanowiono podczas sopockich Derbów Trójmiasta z 2012 roku (10152 widzów).

W Krośnie grały dwa ostatnie zespoły w tabeli. Gdyby GTK Gliwice wygrało, wtedy pogrzebałoby ostatecznie nadzieje Miasta Szkła na utrzymanie. Ale wygrali gospodarze. - Gdybym był trenerem tej drużyny od początku sezonu, dzisiejszej nocy podałbym się do dymisji - emocjonalnie powiedział po meczu trener ekipy z Gliwic Nebojsa Vidić. - Nie mam wyjaśnienia dla poziomu braku zdolności do przyswajania informacji, realizowania planu meczowego i twardej gry w koszykówkę przez moich graczy - dodał rozżalony szkoleniowiec.



Fot. Facebook WKS Śląsk Wrocław - koszykówka

Śląsk wygrał szlagier w Warszawie, a Jakub Nizioł był jednym z bohaterów meczu.

Kuriozalnie zachował się w ostatniej akcji Ivan Almeida. Gości ratował tylko rzut za trzy punkty, który doprowadziłby do ewentualnej dogrywki. Tymczasem Almeida zaatakował kosz i zdobył dwa oczka, które nic nie zmieniały. Po meczu zawodnik przeprosił zespół i kibiców. „Już przeprosiłem drużynę za moją ostatnią akcję. Zdecydowanie powinienem był szukać rzutu za trzy punkty. Niestety, wszedłem zbyt głęboko w "pomalowane" i nie widziałem drogi do oddania piłki na obwód" – napisał w mediach społecznościowych koszykarz. „El Condor" skierował swoje przeprosiny nie tylko do kolegów z parkietu i sztabu, ale przede wszystkim do kibiców i całej organizacji, zapowiadając wyciągnięcie wniosków z tej bolesnej lekcji.

Niesamowite widowisko obejrzeli kibice w hali na Bemowie. W rolach głównych wystąpiły dwa czołowe nasze zespoły, Legia i Śląsk. Mecz po dogrywce wygrała drużyna z Wrocławia. Padło ponad dwieście punktów! - Bardzo trudno się gra w tej hali przeciwko takiemu rywalowi jak Legia. Nam bardzo pomógł start w Pucharze Europy, nabraliśmy tam doświadczenia, wiemy jak wykorzystywać umiejętności, które tam zdobyliśmy. Podoba mi się fizyczność mojej drużyny, przejście z defensywy do ofensywy. To też zasługa doświadczenia zdobytego w EuroCup - mówił na konferencji trener Ainars Bagatskis. Szkoleniowiec zdradził, że kontuzjowany Kadre Gray wróci do zespołu w kwietniu.

(pp)

Koniec klątwy Bostonu

Minnesota Timberwolves przerwała fatalną serię porażek w Boston Garden.

NBA

Spośród pięciu meczów rozgrywanych w niedzielę najciekawiej było w Bostonie, gdzie przyjechała silna ekipa z Minnesoty. To była noc, na którą kibice z Minneapolis czekali ponad dwie dekady. Goście wygrali 10 "oczkami", przerywając nieprawdopodobną passę 18 porażek z rzędu na terenie rywala. Poprzedni raz wygrali w Bostonie w... 2005 roku!

Bohaterem spotkania został Bones Hyland, który rzucił 23 punkty. Kiedy po meczu dziennikarze wspomnieli mu o dacie ostatniego zwycięstwa w tej hali, nie mógł uwierzyć: - Kurczę, to brzmi wręcz nierealnie. Miałem wtedy 5 lat. To szaleństwo! – skomentował z uśmiechem rozgrywający Wolves. Wsparli go Jaden McDaniels (19 punktów) oraz Ayo Dosunmu, który otarł się o triple-double (17 punktów, 8 zbiórek, 6 asyst). Pod koszami tradycyjnie rządził Rudy Gobert, notując 14 zbiórek.

Mimo braku swojej największej gwiazdy, Anthony'ego Edwardsa (zapalenie w kolanie), Timberwolves pokazały ogromny charakter. Kluczowy moment nastąpił w połowie czwartej kwarty. Przy stanie 81:80 dla Celtics, goście wrzucili piąty bieg.

Sygnał do ataku dał wspomniany Hyland celną „trójką", a dzieła zniszczenia dopełnił wracający po kontuzji Naz Reid. Rezerwowy skrzydłowy zdobył 8 punktów z rzędu w trakcie morderczej serii 16:0, która całkowicie wybiła Celtics z rytmu i rozstrzygnęła losy meczu.

Porażka Celtics sprawia, że walka o drugie miejsce w Konferencji Wschodniej nabiera rumieńców. Ich przewaga nad rozpędzonymi New York Knicks jest minimalna. Nowojorczycy we własnej hali rozgromili Wizards, zdobywając aż 145 punktów. W ostatniej kwarcie, gdy wynik był przesądzony, na boisko wszedł Jeremy Sochan. Polak grał 8 minut, zdobył 8 punktów, miał 6 zbiorek i asystę. Dawno tak dobrego dorobku nasz zawodnik nie wywalczył.

Dobre wiadomości dla kibiców Golden State. Stephen Curry w najbliższych dniach wznowi treningi z pełnym obciążeniem. Lider "Wojowników" wraca do zdrowia po uciążliwym urazie prawego kolana, przez który opuścił już 21 spotkań z rzędu.

Sztab medyczny poddał 38-letniego rozgrywającego ponownym badaniom pod kątem zespołu bólowego stawu rzepkowo-udowego oraz obrzęku kości. Wyniki napawają optymizmem – rehabilitacja przebiega pomyślnie, a Curry zwiększył już intensywność indywidualnych zajęć na boisku. Kolejna kluczowa ewaluacja odbędzie się w tym tygodniu, gdy zespół wróci do San Francisco z serii meczów wyjazdowych.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Curry może być gotowy już na środowe starcie z Brooklyn Nets. W takim scenariuszu gwiazdor zdążyłby rozegrać jeszcze 11 spotkań sezonu regularnego.

Statystyki nie kłamią: obecność Curry'ego na parkiecie to dla Golden State kwestia „być albo nie być". Ze swoim liderem w składzie ma bilans 23-16, a bez niego to fatalne 10-21.

Wyniki. Denver — Portland 128:112, Sacramento — Brooklyn 126:122, New York — Washington 145:113, Boston — Minnesota 92:102, Phoenix — Toronto 120:98.

(pp)

Amerykański duet podbił Łódź!

Sensacja w Łodzi! Outsider z Katowic uciszył faworyta do awansu.

I LIGA MĘŻCZYZN

Kolejna sensacja z udziałem ŁKS. Łodzianie po zakupach dokonanych w trakcie sezonu zdali się głównymi faworytami do awansu, ale po raz kolejny zawiedli. Tym razem przegrali u siebie z przedostatnim w tabeli zespołem z Katowic. 45 sekund przed końcem po trafieniu Dominika Grudzińskiego na tablicy wyników wyświetlił się remis (86:86), ale 10 sekund przed ostatnią syreną dwa osobiste pewnie wykonał faulowany Thomas Davis i zapewnił outsiderom niespodziewany triumf! Bohaterami meczu byli dwaj obcokrajowcy w składzie Miners,Thomas (23 punkty, 10 zbiórek) oraz Cameron Hamilton (24 punkty, 5 zbiorek, 5 asyst, 4 przechwyty).
Drużyna z Katowic wciąż ma nadzieje na utrzymanie w lidze, ale nie są one zbyt duże.

Wyniki 29. kolejki: Kotwica Port Morski Kołobrzeg - SKS Fulimpex Starogard Gdański 74:57, Żubry Abakus Okna Białystok - Decka Pelplin 84:91, PGE Spójnia Stargard - GKS Tychy 87:81, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Enea Basket Poznań 88:67, ŁKS Coolpack Łódź - Miners Katowice 86:88, WKK Active Hotel Wrocław - Novimex Polonia 1912 Leszno 81:69, Weegree AZS Politechnika Opolska - OPTeam Energia Polska Resovia 76:74, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - KKS Polonia Warszawa 79:67.

1. Bydgoszcz	27	51	2415:2073
2. Pelplin	28	45	2416:2330
3. Stargard	27	45	2243:2165
4. Łańcut	27	45	2338:2341
5. Łódź	26	44	2266:2066
6. Starogard	27	44	2260:2160
7. Tychy	27	43	2225:2197
8. Wrocław	28	41	2276:2295
9. Leszno	28	40	2197:2301
10. Kołobrzeg	26	40	2127:1992
11. Warszawa	27	39	2173:2254
12. Poznań	27	38	2160:2196
13. Inowrocław	28	38	2224:2345
14. Rzeszów	27	37	2193:2259
15. Opole	27	37	2203:2272
16. Katowice	27	34	2171:2333
17. Białystok	26	29	1989:2297

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK.

Wyniki 25. kolejki: Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk - ŁKS KK Łódź 69:62, AZS Uniwersytet Warszawski - GMMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut 76:92, AZS Uniwersytet Gdański - Brother MUKS Poznań 68:86, RMKS Xbest Rybnik - Widzew Łódź 79:69, MKS Pruszków - Lou Tęcza Leszno 79:47, Lider Swarzędz - Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków 58:54.

1. Pruszków	25	44	1809:1611
2. Łódź (ŁKS)	25	44	1767:1484
3. Łódź (Widzew)	25	42	1805:1500
4. Łańcut	25	42	1850:1588
5. Ziębice	24	42	1775:1569
6. Poznań	25	42	1841:1659
7. Gdańsk (Gortat)	25	40	1767:1580
8. Rybnik	25	36	1847:1868
9. Kraków	25	35	1481:1608
10. Łomianki	24	33	1485:1636
11. Warszawa	25	32	1545:1818
12. Swarzędz	25	30	1390:1748
13. Leszno	25	30	1413:1883
14. Gdańsk (UG)	25	30	1770:1993

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 29. kolejki: TS Wisła Kraków - AZS AWF Miners Katowice 77:52, BS Polonia Bytom - KS Cracovia 1906 104:58, KKS Zagłębie Sosnowiec - AZS Jarosław 100:79, MKS II Dąbrowa Górnicza - pempaVita Resovia Rzeszów 77:99, ZKS Stal Stalowa Wola - Niedźwiadki Przemyśl 104:67, MKKS Rybnik - UJK Kielce 81:75, TAURON GTK II Gliwice - AZS AGH Kraków 82:90, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - Basket Hills Bielsko-Biała 81:65.

1. Bytom	28	55	2553:1854
2. Tarnowskie G.	29	55	2528:2003
3. Kraków (AGH)	29	54	2876:2063
4. Kielce	29	48	2437:2253
5. Sosnowiec	29	46	2364:2171
6. Bielsko-Biała	28	46	2271:2216
7. Rybnik	28	45	2147:2138
8. Kraków (Wisła)	29	44	2286:2251
9. Krak. (Cracovia)	28	41	2070:2153
10. Jarosław	29	40	2443:2503
11. Stalowa Wola	28	39	2114:2225
12. Rzeszów	28	37	2264:2368
13. Dąbrowa G.	28	36	2407:2553
14. Katowice	28	35	1884:2272
15. Gliwice	28	32	2012:2339
16. Przemyśl	28	27	1755:2992

(pp)

Sport 3efb42a556

Gdańskie rozczarowanie

Gdańszczanie w ostatnim meczu fazy zasadniczej pokonali Barkom Każany Lwów, ale i tak są największymi przegranymi pierwszej części rozgrywek.

PLUSLIGA

Po pierwszej rundzie mało kto przypuszczał, że zespołu z Gdańska może zabraknąć w play offie. Był jednym z objawień sezonu, cały czas był w czołówce. Drugą rundę miał jednak fatalną. Przegrywał mecz za meczem, tracąc całą przewagę. Na finiszu został wyprzedzony przez ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle. Przed ostatnią kolejką i meczem z Barkomem Każany Lwów nie wszystko zależało od Gdańszczan. Musieli liczyć na potknięcie ZAKSY Kędzierzyn-Koźle lub JSW Jastrzębskiego Węgla. Rywale wykorzystali szansę i mecz Energi Trefla z Barkomem Każany nie miał już znaczenia.Mimo to goście zaprezentowali pełen profesjonalizm. Wyszli w podstawowym składzie, nie odpuścili i sezon zakończyli zwycięstwem.

Fazę zasadniczą wygrał Aluron CMC Warta Zawiercie, który końcówkę miał rewelacyjną, w lidze wygrał 12 kolejnych spotkań. Dla Jurajskich Rycerzy to pierwszy taki triumf w historii. – Pierwsza część sezonu była pozytywna w naszym wykonaniu. Fajnie, że po początku pierwszej rundzie trochę się uspokoiliśmy i mieliśmy czas na trening. Nawet trener zmianami pokazał na początku drugiej rundy, że jest potencjał na ławce. Fajnie przygotował nas na play off i walkę o najważniejsze cele – podkreślił Miłosz Zniszczoł, środkowy Aluronu CMC Warty.


Fot. PAP/Marcin Gadomski

Piotr Orczyk i jego koledzy z Barkomem Każany wygrali, ale sezon mogą spisać na straty.

Zawiercianie o półfinał zagrają z ósmą ZAKSĄ. Pozostałe pary ćwierćfinałowe: PGE Projekt Warszawa - JSW Jastrzębski Węgiel, Asseco Resovia – Indykpol AZS Olsztyn i Bogdanka LUK Lublin – PGE GiEK Skra Bełchatów.

Rywalizacja w ćwierćfinałach toczy się do dwóch zwycięstw, a pierwsze mecze rozegrane zostaną na boiskach drużyn wyżej sklasyfikowanych w tabeli. Początek tej fazy zaplanowano na 27 marca.

Zespoły z miejsc 9-13 zakończyły sezon, ekstraklasę opuści natomiast Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa. **(mic)**

■ Barkom Każany Lwów – Energa Trefl Gdańsk 0:3 (21:25, 20;25, 16:25)

LWÓW: Kampa, Pope (9), Szczurow (3), tupczij (11), Firkal (10), Rogożyn (7), Szewczenko (libero) oraz Kuc, Woźny (libero), Wiecki (1), Nakano (1). Trener Ugis KRASTINS.

GDAŃSK: Worsley (1), Brand (13), Schamlewski (6), Nasewicz (12), Orczyk (12), M'Baye (3), Koykka (libero) oraz Sobański (1), Schulz (1), Majcherski (libero). Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Jarosław Makowski (Szczecin). Widzów 909.

Przebieg meczu

I: 9:10, 14:15, 15:20, 21:25.
II: 7:10, 13:15, 17:20, 20:25.
III: 6:10, 9:15, 13:20, 16:25.
Bohater – Joe WORSLEY.

1. Zawiercie	26	61	21/5	68:27
2. Warszawa	26	54	19/7	60:33
3. Lublin	26	53	18/8	64:40
4. Rzeszów	26	51	18/8	61:36
5. Olsztyn	26	46	16/10	60:48
6. Bełchatów	26	44	15/11	52:46
7. Jastrzębie	26	42	15/11	52:47
8. Kędzierzyn	26	40	12/14	59:57
9. Gdańsk	26	39	14/12	55:52
10. Suwałki	26	28	8/18	41:63
11. Lwów	26	24	8/18	39:66
12. Gorzów	26	24	7/19	39:63
13. Chełm	26	23	7/19	32:65
14. Częstochowa	26	17	4/22	32:71

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 27.03.: Warszawa – Jastrzębie, 28.03.: Rzeszów – Olsztyn, Lublin – Bełchatów; 29.03.: Zawiercie – Kędzierzyn-Koźle

Jeden faworyt

Rusza najważniejsza część sezonu, play off. Faworytem do złota jest DevelopRes Rzeszów.

TAURON LIGA

Rzeszowianki pewnie wygrały zasadniczą część, ponosząc tylko dwie porażki w 22 meczach. W pierwszej rundzie play off zmierzą się z ósmym Metalkasem Pałac Bydgoszcz i trudno sobie wyobrazić, by nie przeszły tej przeszkody. - Wygrałyśmy z nim dwa razy, więc mam nadzieję, że nie powinno być żadnych niespodzianek. Mam nadzieję, że podtrzymamy zwycięską serię i zagramy fajne mecze, które zbudują nas na dalszą, najważniejszą część sezonu. Trzeba dobrze zacząć i potem już powinno pójść, choć trzeba być ostrożnym i skoncentrowanym, bo to jest siatkówka kobieca i różnie może być – dodała.

Najciekawszą ćwierćfinałową parę tworzą BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała i ŁKS Commercecon Łódź. Faworytkami są bielszczanki. Przemawiają za nimi atut własnego parkietu i ostatnie wzajemne konfrontacje, wygrane przez BKS. Z drugiej strony to ŁKS od 2017 roku tylko raz nie kończył sezonu z medalem, w 2024 gdy był piąty, za to w latach 2019 i 2023 był mistrzem Polski. **(mic)**

PROGRAM 1. RUNDY PLAY OFF (DO DWÓCH ZWYCIĘSTW):

Wtorek, 24 marca
OPOLE, 17.30: Uni - ITA Tools Stal Mielec
RZESZÓW, 20.00: DevelpRes – Metalkas Pałac Bydgoszcz

Środa, 25 marca
BIELSKO-BIAŁA, 17.30: BKS Bostik ZGO – ŁKS Commercecon Łódź
ŁÓDŹ, 20.00: PGE Budowlani - Lotto Chemik Police

ZDANIEM EKSPERTA



JOANNA MIREK
dwukrotna mistrzyni Europy

W finale zagrają PGE Budowlani Łódź i DevelopRes Rzeszów. Tak uważałam przed sezonem i tak nadal twierdzę. Trudno mi sobie wyobrazić, by te dwa zespoły mogły się gdzieś tak mocno potknąć, by do finału nie dotrzeć. W samym finale więcej szans dawałabym DevelopResowi, który będzie miał atut własnej hali, ale też dysponuje szerszym składem i mocniejszymi zmienniczkami. BKS oblał ostatni sprawdzian przed play offem, wyraźnie przegrywając z Budowlanymi. Z kolei ŁKS, mimo poważnych zawirowań przed sezonem i lawiny kontuzji w trakcie rozgrywek, w tabeli znalazł się wysoko. Łodzianki potrafią zaskoczyć, są bardzo waleczne, rozegrały aż osiem pięciosetowych spotkań, z których sześć wygrały. Z drugiej strony po raz ostatni wygrały w lidze z BKS-em w 2023 roku.

Polska dominacja

Cztery nasze drużyny walczą o awans do turnieju finałowego. Jedna z nich na pewno w nim zagra!

LIGA MISTRZÓW

Po raz pierwszy w historii zdarzyło się, by cztery zespoły z jednego kraju grały w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. W gronie ośmiu najlepszych ekip Europy znalazły się: Aluron CMC Warta Zawiercie, PGE Projekt Warszawa, debiutując w rozgrywkach Bogdanka LUK Lublin oraz Asseco Resovia.

Do polskiego starcia dojdzie w Warszawie. PGE Projekt podejmie Bogdankę LUK. To oznacza, że w Final Four na pewno zagra polska ekipa.

Warszawianie w poprzedniej rundzie stoczyli pasjonującą i heroiczną walkę z triumfatorem z 2024 roku Itasem Trentino. Wyeliminowali go po dwóch tie-breakach i „złotym secie". Lublinianie są w nieco bardziej komfortowej sytuacji, bo mieli więcej czasu na odpoczynek. Zajmując pierwsze miejsce w grupie wywalczyli bowiem bezpośredni awans do ćwierćfinału i ominęli baraże. Ich akcje stoją wyżej. W tym sezonie w PlusLidze już dwukrotnie pokonali stołeczny zespół. - Nasze mecze w PlusLidze z Bogdanką nie były złe. W pierwszym z powodu choroby mieliśmy dostępnych tylko siedmiu graczy. W meczu u siebie, który przegraliśmy 1:3, obie drużyny zagrały dobrze, ale popełniliśmy zbyt wiele niewymuszonych błędów. Teraz ćwierćfinały Ligi Mistrzów i to będzie nowa historia – stwierdził na stronie Europejskiej Konfederacji Siatkówki, CEV, Jurij Semeniuk, środkowy PGE Projektu.


Fot. PressFocus

Lublinianie w tym sezonie mają patent na PGE Projekt Warszawa.

W środę siatkarskie święto będzie miało miejsce w Rzeszowie. Asseco Resovia podejmie Ziraat Bankkart Ankara z Tomaszem Fornalem oraz genialnym holenderskim Bombardierem Nimirem Abdel-Azizem w składzie. Będzie to też rewanż za poprzedni sezon. Wtedy w finale Pucharu CEV lepszy okazał się turecki zespół. - To bardzo ważne spotkanie, bo wiemy, jak potem trudno jest grać w Turcji. Wiemy, jaka jest atmosfera w hali w Ankarze, bo graliśmy tam rok temu finał Pucharu CEV – ocenił Klemen Cebulj, przyjmujący rzeszowskiego zespołu. - Nasza drużyna jest zbudowana na sukcesy i na wielkie mecze. Wszyscy tego tutaj od nas oczekują i my sami od siebie też. To jest coś po co gramy i po co codziennie trenujemy. Przed nami duża okazja na sukces i będziemy robić wszystko, żeby tę szansę wykorzystać – dodał.

Trudne zadanie czeka w środę też Aluron CMC Wartę, który w Civitanovej zmierzy się z Cucine Lube, którego gwiazdą jest jeden z najzdolniejszych siatkarzy młodego pokolenia na świecie, Bułgar Aleksandar Nikołow. **(mic)**

ĆWIERĆFINAŁY

Wtorek, 24 marca
WARSZAWA, 18.00: PGE Projekt Bogdanka LUK Lublin
LAS PALMAS, 20.00: Guaguas – Sir Sicoma Ponini Perugia

Środa, 25 marca
RZESZÓW, 18.00: Asseco Resovia - Ziraat Bankkart Ankara
CIVITANOVA, 20.30: Cucine Lube - Aluron CMC Warta Zawiercie

II LIGA

Kobiety
I runda play off (do 3. wygranych)
Grupa 3
Chełmiec Wałbrzych – MUKS Sari Żory 3:1 i 2:3 (stan rywalizacji 1-1), KS Pajęczno – UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice 3:0 i 3:1 (2-0)

Grupa 4
Marba Sędziszów Małopolski – DRS AZS UMCS Lublin 3:0 i 3:0 (2-0), KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – Tomasovia 3:1 i 3:1 (2-0)

Mężczyźni
I runda play off (do 3. wygranych)
Grupa 3
KPS Chełmiec ANS AS Wałbrzych – WKS Wieluń 0:3 (0-3. Awans Wielunia), IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice – Gwardia Wrocław 1:3 i 3:2 (1-1)

Grupa 4
Karpaty-PANS Krosno - Volley Hermes Dąbrowa Górnicza 3:1 i 3:0 (2-0), Avia Solar Sędziszów Małopolski – Volley Rybnik 3:1 i 3:0 (2-0)

Sport 3efb42a556

Mistrzostwo dla Szarotek

I LIGA

Spotkania finałowe pomiędzy Podhalem Nowy Targ i Naprzodem Janów były nie tylko interesujące, ale niezwykle zacięte i na dobrym poziomie. O złocie dla Szarotek zadecydowały dopiero karne w trzeciej, decydującej potyczce. Serię najazdów zakończył reprezentacyjny obrońca Oskar Jaśkiewicz, który po zakończeniu play offu w Cracovii postanowił zasilić macierzysty klub.

Zespół z Nowego Targu, prowadzony przez doświadczonego Marka Ziętarę, wygrał u siebie 4:3 i wówczas trener Naprzodu, Grzegorz Klich, stwierdził, że zespół postara się odrobić stratę. W rewanżu tak się stało, bo doświadczony Patryk Kogut oraz Piotr Ciepielewski pokonali Kacpra Zająca. W decydującym spotkaniu w 32 min Szarotki prowadziły 2:0 po golach Jakuba Worwy i Adriana Słowakiewicza, jednak gospodarze nie dawali za wygraną i doprowadzili do remisu, a w 53 min za sprawą Artsioma Kamieniewa wyszli na prowadzenie. Jednak Dominik Szlembarski zdołał wyrównać. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia i o mistrzostwie w 1. lidze rozstrzygnęły karne. Teraz jesteśmy ciekawi czy działacze Podhala zgłoszą zespół do Tauron Hokej Ligi.

Tak więc Naprzodowi i trenerowi Klichowi nie udało się zwyciężyć po raz trzeci z rzędu w tych rozgrywkach. Brązowy medal zdobyli hokeiści oświęcimskich Szabel, którzy dwa razy pokonali u siebie faworyta tych rozgrywek, Fudeko GAS Gdańsk.

Finał

■ Naprzód Janów - Podhale Nowy Targ 2:0 (1:0, 0:0, 1:0) i 3:4 (0:1, 1:1, 2:1, 0:0) po karnych 2-3
Stan rywalizacji 1-2 i złoto dla Nowotarżan

Gole w pierwszym meczu: Kogut (8), Ciepielewski (60, do pustej); w drugim: Kogut (40), Wawrzkiewicz (50), Kamieniew (53) - Worwa (18), Słowakiewicz (32), Szlembarski (56), Jaśkiewicz (karny)

O 3. miejsce

■ Sabres Oświęcim - Fudeko GAS Gdańsk 6:1 (0:0, 6:1, 0:0) i 5:2 (0:1, 3:0, 2:1)
Stan rywalizacji 2-1 i brąz dla Oświęcimian

Gole w pierwszym meczu: Sadouski (26), Dubskij (29, w przew.), Zacharewicz (29, w przew.), Hrebeniuk (33), Prokopiak (35), Baida (37) - Marzec (31, w osłab.); w drugim: Płatacz 2 (28 i 40, obie w przew.), Sadouski 3 (34, 50 w osłab., 60 do pustej) - Henriksson (5), Schafer (53, w przew.).

(ws)

Unia bliżej finału

GKS Katowice, zwycięzca sezonu zasadniczego, tym razem w Satelicie był bezradny.

TAURON HOKEJ LIGA

Jeżeli chcemy grać w finale, musimy ten mecz wygrać i mam pomysł jak to zrobić – mocno zaakcentował trener Unii Robert Kalaber. Te słowa spełniły się co do joty, bowiem jego zespół był lepszy, lepiej zorganizowany i przede wszystkim skuteczniejszy. Może już jutro zakończy się rywalizacja między tymi zespołami.

Rywalizacja w play offie powoli daje się we znaki i składy zostały nieco uszczuplone. GKS wystąpił bez dwóch istotnych napastników: Jeana Dupuy i Juho Koivusaariego i poszczególne formacje zostały poprzestawiane. W 4. ataku wystąpiła młodzież: bliźniacy Jonasz i Jakub Hofmanowie oraz Maksymilian Dawid, natomiast w Unii urazu pleców doznał kapitan Radosław Galant i jego miejsce na środku ataku zajął doświadczony Łukasz Krzemień.

Oba zespoły nie zamierzały kalkulować i od początku narzuciły szybkie tempo, a akcje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Jednak w 3 min powody do zadowolenia mieli gospodarze. Po strzale Iana McNulty'ego oświęcimski bramkarz odbił krążek przed siebie. Powstało spore zamieszanie, a najsprytniejszy okazał się Sam Coatta, który umieścił krążek w siatce. Inicjatywa należała do Katowiczan, ale kolejnych goli nie oglądaliśmy. W 17 min Jacob Lundegard był tuż przed bramką, ale nie zdołał pokonać Linusa Lundina. Potem jeszcze Mateusz Michalski (19 min) strącił krążek, który minął słupek. Unia sporo strzelała, ale krążek był umiejętnie blokowany lub stawał się łupem Jespera Eliassona.

Druga odsłona była w podobnym stylu, ale tym razem goście okazali się skuteczniejsi i mieli więcej szczęścia. Szybko doprowadzili do wyrównania, gdy w zamieszaniu podbramkowym Nick Moutrey oraz Joe Morrow próbowali umieścić krążek w siatce. W końcu „guma" trafiła do Reece'a Scarletta, który z dalszej odległości zdobył gola. Inicjatywa należała do gości, którzy za sprawą Morrowa i Romana Raca (30 min) oraz Krzemienia (34) mogli zmienić wynik, ale Unia prowadzenie zdobyła w niecodziennych okolicznościach. W 35 min Mika Partanen uderzał z prawego koła bulikowego, krążek odbił się od Zacha Hoffmana oraz od trzonka kija Eliassona i wpadł do bramki. Tym razem szczęście było po stronie przyjezdnych, niemniej Unia była zespołem lepszym i nadawała ton w tej odsłonie.

Wydawało się, że gospodarze w ostatniej tercji rzucą się na rywali, a tymczasem podopieczni trenera Kalabera wykazali się dojrzałością. Grali odpowiedzialnie, umiejętnie wybijali gospodarzy z rytmu. Czas płynął, a Katowiczanie nie byli w stanie wiele zdziałać. Gospodarze grali też w przewadze, ale wykazali się wyjątkową anemią, a goście za sprawą Daniela Olssona Trkulji zdobyli kolejnego gola. Trener Jacek Płachta wziął czas i na 2:31 min przed syreną bramkarz opuścił taflę. Gospodarze starali się zniwelować stratę, jednak na niespełna sekundę przed końcem Erik Ahopelto posłał krążek do pustej bramki.

Unia w pełni zasłużenie wygrała, zaś hokeiści GKS-u sprawiali wrażenie słabszych fizycznie. Kolejny mecz już jutro o 20.15 - transmisja w TVP Sport. (ws)



Fot. PressFocus

Reece Scarlett (z prawej) zdobył wyrównanie i potem goście opanowali wydarzenia na tafli.

■ GKS Katowice - Unia Oświęcim 1:4 (1:0, 0:2, 0:2)
Stan rywalizacji 2-3
1:0 – Coatta – Huhdanpää – McNulty (2:05), 1:1 – Scarlett - Morrow – Moutrey (23:01), 1:2 – Partanen (34:58), 1:3 – Olsson Trkulja - Moutrey – Peresunko (57:11), 1:4 – Ahopelto (59:59, do pustej).
Sędziowali: Wojciech Czech i Krzysztof Kozłowski – Łukasz Sośnierz i Michał Żak. Widzów 1300.
GKS: Eliasson; Lundegard – Runesson, Verveda – Varttinen, Hoffman – Chodor, Maciaś; Michalski – Pasiut – Fraszko, Wronka – Anderson – Bepierszcz, Huhdanpää – McNulty – Coatta, Jonasz Hofman – Dawid – Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.
UNIA: Lundin; Makelä - Söderberg, Scarlett – Morrow, Matthews – Kubeš, Mościcki; Peresunko – Olsson Trkulja – Partanen (2), Ahopelto – Heikkinen – Moutrey, Petraš – D. Tyczyński (2) – Rac, Kusak – Krzemień – Prusak, Prokopiak. Trener Robert KALABER.
Kary: GKS – 0 min, Unia – 4 min.

Popis Karoliny Późniewskiej!

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Karolina Późniewska, liderka i kapitanka bytomskiej Polonii oraz reprezentacji Polski, w sezonie zasadniczym w 20 meczach zdobyła 55 goli i miała 32 asysty, zdecydowanie dystansując swoje koleżanki. Karolina w play offie nie zwolniła tempa i w 4 meczach ma 12 trafień oraz 4 podania.

Polonia, pod kierunkiem Andrzeja Secemskiego, pewnie kroczy po 15. tytuł mistrzowski. W pierwszym spotkaniu z janowskimi Kojotkami wygrały 3:1, zaś rewanż był popisem Późniewskiej, która zdobyła wszystkie cztery gole! Tak więc Bytomiankom do pełni szczęścia brakuje tylko jednego zwycięstwa. Być może będą je świętować już w najbliższą sobotę na Jantorze.

Finał

■ BS Polonia Bytom – Kojotki Naprzód Janów 3:1 (2:0, 1:0, 0:1) i 4:2 (1:1, 2:0, 1:1)
Stan rywalizacji 2-0

Gole w pierwszym meczu: Mota (17), Tomczok (20), Późniewska (33) – Cybulska (51); w drugim: Późniewska 4 (20, 31, 33, w osłab., 34, w przew.) - Huchel (10), Żyła (53).

O 3. miejsce

■ Atomówki GKS Tychy – Stoczniowiec Gdańsk 5:6 (2:1, 3:2, 0:3)
Stan rywalizacji 0-1

Gole w pierwszym meczu: Świątek (11), Zaborska (14), Gębczyk 2 (25, 36), Garbocz (27) - Strzelecka 2 (2, 53), Łąpieś 2 (23, 25), Kasprzycka (46), Kot (49).
W najbliższą sobotę trzeci mecz finałowy w Janowie o 18.00, zaś drugie spotkanie o brązowy medal o 16.00.

(s)

NHL

PORA HURAGANÓW

■ Zaczęło się nerwowe odliczanie, bo do końca sezonu regularnego pozostały zaledwie trzy tygodnie. Seth Jarvis, 24-letni napastnik z rodem z Winnipeg, jest ważną postacią Carolina Hurricanes oraz reprezentacji Kanady i trudno się dziwić, że pod koniec sierpnia 2024 r. podpisał nowy kontrakt o wartości 63,2 mln USD. Debiutował w Huraganach z końcem października 2021, zdobywając od razu pierwszego gola. I od tego czasu solidnie punktuje, osiągając co sezon po wyżej 60 pkt. Kanadyjczyk był jednym z głównych konstruktorów wygranej w wyjazdowym spotkaniu Hurricanes z Pittsburgh Penguins 5:1 (1:0, 3:0, 1:1). To było trzecie zwycięstwo Huraganów z rzędu i prowadzą w Konferencji Wschodniej z 96 pkt, mając „oczko" przewagi nad Buffalo Sabres, natomiast w Dywizji Metropolitalnej mają 10 pkt przewagi nad Pingwinami.
Jarvis zdobył gola (38 min, w przewadze) oraz zaliczył dwie asysty przy trafieniach Sebastiana Aho (1) oraz Nikolaja Ehlersa (oba w przewadze). To właśnie formacje specjalne sprawiły, że Huragany po 2. tercji mogły się poczuć pewnie, bowiem prowadziły już 4:0. Jarvis zgromadził 59 pkt (29 goli+30 asyst), ale zapewne ten dorobek poprawi. Mark Jankowski na 64 sek. przed końcem posłał krążek do pustej bramki. Frederik Andersen obronił 18 strzałów i skapitulował po uderzeniu Jegora Czinachowa (55), a asystował Sidney Crosby, który powrócił do gry po kontuzji jakiej nabawił się podczas lutowego turnieju olimpijskiego. Sporo dzieje się również w Konferencji Zachodniej. Colorado Avalanche wygrało na wyjeździe z Washington Capitals 3:2 (0:1, 0:0, 2:1, 1:0). Zwycięską bramkę zdobył w 62 min, przekierowując podanie Martina Necasa i to był jego 32. gol w tym sezonie. Natomiast czeski napastnik również podawał przy trafieniu Gabriela Landerskoga (42), który powrócił po kontuzji. Ponadto na liście strzelców znalazł się Nicolas Roy (47). Lawina ma 102 pkt i powiększyła przewagę nad Dallas Stars do 5 pkt oraz do 10 pkt nad Minnesotą. Wprawdzie Gwiazdy przegrały z Vegas Golden Knights 2:3 (2:1, 0:1, 0:1), ale zapewnili sobie awans do play offu, bo Utah Mammoth pokonały Los Angeles Kings 4:3 po dogrywce.

Pittsburgh – Carolina 1:5, Colorado – Washington 2:3, Calgary – Tampa Bay 4:3, Anaheim Buffalo 6:5 i Utah – Los Angeles 4:3 wszystkie cztery po dogrywkach, Dallas – Vegas 2:3, NY Rangers – Winnipeg 2:3 po karnych

(ws)

Sport 3efb42a556

Czworo polskich łyżwiarzy na mistrzostwach świata

W środę w Pradze rozpocznie się rywalizacja w łyżwiarstwie figurowym.

Na listach startowych jest czworo reprezentantów Polski. Biało-czerwoni w MŚ wystąpią w podobnym składzie jak w igrzyskach olimpijskich w Mediolanie; zabraknie tylko pary tanecznej Sofii Dowhal i Wiktora Kuleszy. W praskiej hali O2 Arena będą rywalizować: solistka Jekaterina Kurakowa, solista Władimir Samojłow, a w parach sportowych Julia Szczecinina i Michał Woźniak. - Celujemy w trzy finały. Zależy nam na wynikach zbliżonych do rekordów sezonu, albo nawet na ich poprawieniu. To był bardzo długi sezon i zawodnicy są już zmęczeni - powiedziała Magdalena Tascher, prezes PZŁF.



Fot. Cheng Min/Xinhua/PressFocus

W Pradze zapewne będzie błyszczał Ilia Malinin.

Mistrzowie olimpijscy... niekoniecznie

Zgodnie z tradycją poprzednich startów poolimpijskich wielu wybitnych i utytułowanych łyżwiarzy w Czechach zabraknie. Na praskiej tafli nie pojawi się kilkoro mistrzów olimpijskich. W tej grupie są m.in. podwójna złota medalistka z Mediolanu (w konkurencji drużynowej i indywidualnej), 20-letnia Amerykanka Alysa Liu czy sensacyjny triumfator wśród mężczyzn Kazach Michaił Szajdorow. Nie wystąpią również najlepsi w parach sportowych Riku Miura i Ryuichi Kihara z Japonii. To oznacza, że w stolicy Czech - spośród zwycięzców tegorocznych igrzysk - pojawi się tylko francuska para taneczna Laurence Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron.

Praga po raz trzeci

Tytułu będzie za to bronił Amerykanin Ilia Malinin, który od dwóch lat dominował we wszystkich zawodach międzynarodowych. W rywalizacji olimpijskiej prowadził po programie krótkim. Jednak w dowolnym popełnił dużo błędów, co zepchnęło go na ósme miejsce. Malinin słaby indywidualny występ powetował sobie w konkursie drużynowym, gdzie zdobył złoty medal. Tascher zwróciła uwagę, że rezerwowi z ekip Japonii czy USA zawsze prezentują wysokie umiejętności, pozwalające im walczyć o podium.

Praga po raz trzeci będzie gościć elitę łyżwiarzy; wcześniej w latach 1962 i 1993.

PROGRAM MISTRZOSTW ŚWIATA

środa
solistki - program krótki
pary sportowe - program krótki

czwartek
soliści - program krótki
pary sportowe - program dowolny

piątek
pary taneczne - taniec rytmiczny
solistki - program dowolny

sobota
soliści - program dowolny
pary taneczne - taniec dowolny

niedziela
pokazy mistrzów

Medalistka olimpijska w komitecie organizacyjnym

Amerykańska judoczka Marti Malloy, brązowa medalistka igrzysk w Londynie (2012) w kategorii 57 kg, która karierę sportową zakończyła w 2017 roku, rozpoczyna nowy etap w życiu

Malloy znalazła się w komitecie organizacyjnego olimpiady w Los Angeles 2028. Będzie się zajmować marketingiem. Dołączyła do zespołu specjalistów - na stanowisko starszego menedżera ds. marketingu - po ukończeniu sześciomiesięcznego stażu w ramach programu stypendialnego LA28 Athlete Fellowship.

- Bycie olimpijką na emeryturze oznacza to, że znasz igrzyska, ale od innej strony, bo jako zawodniczka skupiasz się wyłącznie na wynikach, regeneracji, treningach i utrzymaniu optymalnej formy. Na wszystkie inne rzeczy nie zwraca się uwagi. Teraz będzie inaczej - powiedziała portalowi olympics.com.

To będą jej trzecie igrzyska, ale pierwsze widziane z innej perspektywy. 39-letnie była judoczka widzi podobieństwa między wyzwaniami sportowca i osoby zajmującej się marketingiem.

- W każdej drodze osiąga się różne etapy - kamienie milowe. To zawsze jest niezwykle motywujące i podtrzymuje entuzjazm - dodała.

Będzie się działo: wraca Rajd Szkocji

Międzynarodowa Federacja Samochodowa (FIA) oficjalnie potwierdziła, że od sezonu 2027 do kalendarza rajdowych mistrzostw świata WRC wróci impreza w Wielkiej Brytanii - Rajd Szkocji.

Ostatnia runda cyklu WRC na Wyspach - Rajd Walii - została rozegrana w 2019 roku. Runda w Szkocji będzie szutrowa, z bazą w Aberdeen. Odcinki specjalne będą wytyczone w regionach Aberdeenshire oraz Moray, zostaną poprowadzone drogami leśnymi. Umowa o jej organizacji ma zostać podpisana na trzy lata, z możliwością przedłużenia.

Warunki drogowe w północno-wschodniej Szkocji, gdzie przeprowadzono wstępny rekonesans, będą dość trudne, szutrowe odcinki e rejonach Aberdeen i Aberdeenshire nie będą tak szybkie jak te, które są m.in. w Finlandii.

Powrót mistrzostw na Wyspy Brytyjskie nastąpi w roku, gdy wejdą w życie poważne zmiany w regulaminach technicznych kategorii WRC. Od 2027 roku mają bowiem obowiązywać nowe przepisy, które spowodują, że samochody WRC będą tańsze, dostępne dla większej liczby załóg. Można je będzie porównać z obecnymi kategorii Rally2.

- Cieszymy się z dobrej współpracy z rządem Szkocji oraz lokalnymi władzami. Rajdy wracają tam, gdzie historia motosportu się zaczynała. To cieszy - powiedział Brytyjczyk Simon Larkin, dyrektor wykonawczy w WRC Promoter GmbH (Red Bull Group Company).

FRANCUZ W KATALONII

■ Francuski kolarz Dorian Godon wygrał w miejscowości Sant Feliu de Guixols pierwszy etap i zdobył koszulkę lidera wyścigu Dookoła Katalonii.

Godon, zawodnik brytyjskiej ekipy Ineos Grenadiers, najszybciej finiszował z peletonu, wyprzedzając dwukrotnego mistrza olimpijskiego z Paryża Belga Remco Evenepoela (Red Bull-Bora-hansgrohe) oraz Brytyjczyka Toma Pidcocka (Pinarello Q36.5), drugiego w minioną sobotę w słynnym klasyku Mediolan-San Remo.

Warto dodać, że powrócił do rywalizacji Włoch Filippo Baroncini. Kolarz UAE Team Emirates-XRG nie ścigał się od kraksy, do której doszło 6 sierpnia na etapie Tour de Pologne wokół Wałbrzycha. Fatalnie to wyglądało... Przez kilka dni był wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej. Teraz ukończył etap ze stratą ponad sześciu minut do peletonu. Pod koniec stawki, ze stratą ponad 13 minut, dojechał do mety jedyny polski kolarz, Danny van der Tuuk (Euskaltel-Euskadi).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 24 MARCA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
20.10 Hokej: Tauron Hokej Liga, mecz półfinałowy (na żywo)

EUROSPORT 1
9.15, 12.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Lillehammer, slalom gigant mężczyzn, 10.30, 13.30 slalom kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2
15.20 Kolarstwo: Wyścig dookoła Katalonii, 2. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, PGE Projekt Warszawa – Bogdanka LUK Lublin, 20.00 Tauron Liga, Developres Rzeszów – Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo); 23.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – ITA Tools Stal Mielec, 20.25 Liga włoska kobiet, Imoco Conegliano – Igor Gorgonzola Novara (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo); 19.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Guaguas Las Palmas – Sir Sicoma Monini Perugia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – ITA Tools Stal Mielec, 20.00 Developres Rzeszów – Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.25 Koszykówka: Euroliga, Maccabi Tel Awiw – Fenerbahce Stambuł, 20.25 Barcelona – Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00, 0.00 Tenis: Turniej WTA w Miami (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

A więc winny był Wim...

Postanowiłam, że pójdę inną drogą - oświadczyła Iga Świątek, która postanowiła zakończyć niespełna półtoraroczną współpracę z Wimem Fissette'em. Reszta członków jej sztabu zostaje.

„PREZENT" POURODZINOWY...

■ Wim Fissette w niedzielę 22 marca obchodził 46. urodziny. Dzień później świat poznał decyzję Igi Świątek o rozstaniu z Belgiem, choć raczej mało prawdopodobne, by szkoleniowiec dowiedział się o tym właśnie w tym dniu...



Fot. SIPA/PressFocus

Za chwilę współpraca z Igą Świątek będzie dla Wima Fissette'a stanie się mglistym wspomnieniem...

Czasami życie i sport przynoszą takie momenty... Miami nie było dla mnie łatwe. Czuję rozczarowanie, zawód, oczywiście poczucie niepokoju i odpowiedzialności za to, co się wydarzyło na korcie. Mam też sporo ważnych wniosków, z którymi idę dalej i myślę, że to bardzo ludzkie. Jednocześnie, po wielu miesiącach wspólnej pracy z trenerem Wimem Fissette'em podjęłam decyzję o tym, że pójdę inną drogą - poinformowała w poniedziałek była liderka rankingu światowego tenisistek w portalu społecznościowym.

Pod okiem belgijskiego szkoleniowca pracowała od października 2024. Po wzlotach i upadkach w marcu nastąpiło jednak przesilenie: w czwartek w turnieju WTA 1000 w Miami odpadła już w premierowym meczu (w drugiej rundzie z Magdą Linette 6:1, 5:7, 3:6). Poprzednio tak kiepski start w jakiejkolwiek imprezie zdarzył jej się prawie pięć lat temu, w sierpniu 2021.

Najgorszy koszmar

Jeszcze dalej trzeba sięgnąć, bo do sezonu 2020 - a więc covidowego - w którym w pierwszych trzech miesiącach roku nie dotarła nawet do półfinału. Jej dorobek z czterech tegorocznych startów to trzy ćwierćfinały, drugi rok z rzędu nie wygrała też w tym okresie żadnego turnieju. W efekcie spadła też w światowym rankingu z drugiego na trzecie miejsce.

- Straciłam pewność siebie. Za dużo myślę, jestem zdezorientowana. Przestałam sobie radzić taktycznie, a gdy próbuję coś zmienić, mój tenis całkiem się załamuje - przyznała Raszynianka. Załamania dyspozycji w trakcie meczów określiła, jako „najgorszy koszmar". - Muszę to przeżyć i znaleźć rozwiązanie - zaznaczyła.

W poniedziałek dowiedzieliśmy się, że winny tej zapaści - oczywiście „zapaści" jak na oczekiwania samej Igi, jej otoczenia oraz kibiców - jest Wim Fissette.

Pozytywny, spokojny, dyskretny

Belg był pierwszym zagranicznym trenerem Świątek, która wcześniej współpracowała z Piotrem Sierzputowskim i Tomaszem Wiktorowskim. Z tym drugim - aktualnie szkoleniowcem innej „jedynki" w historii rankingu, Japonki Naomi Osaki - osiągnęła największe sukcesy, m.in. cztery tytuły wielkoszlemowe oraz pierwsze miejsce na świecie.

W październiku 2024 rozstała się z Wiktorowskim i zapewniła, że chce się nadal rozwijać, a pomóc miał jej w tym doświadczony Fissette. Filozofia trenerska byłego coacha tabuna innych liderek rankingu (Belgijki Kim Clijsters, Simony Halep, Angelique Kerber, Wiktorii Azarenki czy Osaki) ma opierać się na pozytywnym nastawieniu, wspólnym z podopiecznymi podejściu do tenisa oraz zespołowości.

Wyważony emocjonalnie Belg był bardzo „dyskretnym" coachem na korcie, a doradzaniem i ekspresją nadrabiali fizjoterapeuta Maciej Ryszczuk, a zwłaszcza Daria Abramowicz - formalnie psycholog.

Spełnienie marzeń

Największy sukces, jaki Świątek osiągnęła z Fissettem, to zwycięstwo w ubiegłorocznej edycji wielkoszlemowego Wimbledonu, który wygrała po raz pierwszy. Był to jej szósty triumf w Wielkim Szlemie. „To był intensywny czas pełen wyzwań i wielu ważnych doświadczeń. Jestem wdzięczna za jego wsparcie, doświadczenie i wszystko, co razem osiągnęliśmy - w tym spełnienie jednego z moich największych sportowych marzeń" - napisała tenisistka.

Pod wodzą Belga była też najlepsza w imprezach w Cincinnati i Seulu. Na kolejne turniejowe zwycięstwo, czy chociażby półfinał, czeka od 21 września, kiedy triumfowała w zawodach WTA 500 w stolicy Korei Płd., gdzie jednak zabrakło wielu czołowych zawodniczek.

Przewrotne życie

Po ogłoszeniu przez Świątek zakończenia współpracy, Fissette podziękował jej za wspólne chwile oraz przekazał życzenia powodzenia i dalszych sukcesów. „Jestem pewien, że je osiągniesz" - napisał w portalu społecznościowym.

Belg zwrócił uwagę, że życie potrafi być przewrotne i nigdy nie wiadomo, kogo spotka się na swojej drodze. Przypomniał moment poznania Świątek podczas juniorskiego Wimbledonu, który Polka wygrała w 2018 roku. „Siedem lat później wygraliśmy razem. Piękna historia" - nawiązał do ubiegłorocznego triumfu Świątek na londyńskiej trawie.

Jak zaznaczył, oboje z tenisistką pragnęli czegoś więcej i do czegoś więcej dążyli. „Igo, życzę ci powodzenia i sukcesów w przyszłości. Jestem pewien, że je osiągniesz" - podkreślił Fissette.

To maraton, nie sprint

Trzecia w światowym rankingu Polka poinformowała, że reszta jej sztabu pozostaje bez zmian. Nie poinformowała jeszcze, kto będzie jej nowym szkoleniowcem.

„Wiem, że pojawia się wiele pytań, ale dam Wam znać o tym, co dalej w odpowiednim czasie. Daję sobie chwilę na zadbanie o siebie, ułożenie tego doświadczenia i przygotowanie się do nowego rozdziału. Po prostu, krok po kroku, bo jak często mówię - to maraton, a nie sprint. Dziękuję za wsparcie. Do zobaczenia wkrótce" - napisała Świątek.

Do Gliwic nie przyjedzie?

Ma teraz trochę czasu, bowiem po zakończeniu turnieju w Miami tenisistki zmieniają nawierzchnię na ziemną, czyli ulubioną Raszynianki. Najbliższe rozgrywki, w których mogłaby wystąpić, to mecz z Ukrainą o awans do finałów Billie Jean King Cup - 10-11 kwietnia w Gliwicach. Ale kapitan reprezentacji Dawid Celt pominął Świątek w pierwszych powołaniach, zostawiając jednak dla niej wolne miejsce.

Formalnie ostatnim dniem, w którym można zgłosić do drużyny ostatnią tenisistkę, jest środa 8 kwietnia, ale prezes Polskiego Związku Tenisowego Dariusz Łukaszewski przekazał „Sportowi", że spodziewa się decyzji Świątek jeszcze w tym tygodniu. Po niepowodzeniu w Miami i poniedziałkowych decyzjach szanse, by trzecia w światowym rankingu tenisistka zagrała na Śląsku oceniać trzeba jednak bardzo skromnie...

Następnie Świątek zgłoszona jest do turnieju Porsche Open (WTA 500) w Stuttgarcie (13-19 kwietnia), gdzie triumfowała dwukrotnie - w edycjach 2022 i 2023. **(ToM)**



Tomasz Mucha

KOMENTARZ „SPORTU"

Kowal zawinił, Cygana powiesili?

Nie jest żadną niespodzianką, że w sztabie Igi Świątek doszło do wstrząsu - ostatnie wyniki najlepszej polskiej tenisistki w historii oraz jej mowa ciała na korcie ewidentnie wskazywały, że problem jest poważny. I że decyzje muszą szybko zapaść. Wim Fissette - jak każdy trener główny - naturalnie jest odpowiedzialny za brak sukcesów podopiecznej, ale tajemnicą poliszynela jest, że musiał funkcjonować w sztabie, w którym znaczącą rolę - nie do końca jasną - odgrywa Daria Abramowicz. I nie będzie dalekim od prawdy stwierdzenie, że jeżeli opinia publiczna miała swoje oczekiwania, to było nimi „pogonienie" właśnie Abramowicz. Tymczasem „powiesili" trenera z Belgii...

Ten członek zespołu Świątek - mam na myśli Abramowicz - formalnie funkcjonuje jako psycholog, ale wielu obserwatorów tenisowej rzeczywistości, także tej związanej z samą sześciokrotną mistrzynią wielkoszlemową, wskazuje na to, że jej rola wykracza poza typowo profesjonalne relacje „doktor - pacjent", że Abramowicz jest dla naszej tenisistki kimś pokroju przyjaciółki, partnerki czy nawet matki w jednym. Przypomina się, że Iga ma z rodzoną mamą relacje bardzo zdystansowane i od wielu lat pod pojęciem „najbliższa rodzina" werbalnie uznaje tylko tatę Tomasza i starszą siostrę Agatę. A senior rodu to dodatkowo spiritus movens całego przedsięwzięcia pod tytułem „Iga Świątek czołową tenisistką świata".

Trzeba tu oczywiście zaznaczyć, że córka jest osobą dorosłą, niezależną i ma prawo sama decydować o swoim życiu, podejmować wybory, które tylko ona uważa za słuszne. Czy to dobrze, czy źle, że najważniejszą osobą w swoim sztabie uczyniła „psycholog" - zdania są podzielone. Wchodzimy w sferę gdybologii i - może napiszę tu coś pod prąd - kto wie, czy gdyby nie Abramowicz, to Świątek nie błąkałaby się gdzieś na granicy pierwszej i drugiej setki na świecie, a może już w ogóle nie grałaby zawodowo w tenisa. Iga jest znakomitą tenisistką i sportsmenką, ale przecież nie jest doskonałym człowiekiem-maszyną, na swoich barkach też dźwiga życiowy bagaż (jak każdy z nas, śmiertelników), o którym nie wiemy, możemy się tylko - vide relacja z mamą lub jej brak - domyślać. A to może - śmiem twierdzić, że zwykle nawet musi - przekładać się na pracę, czyli na kort.

Uwielbiamy, zwłaszcza w Polsce, zajmować się cudzymi problemami i doszukiwać za nimi podejrzanych związków, zakulisowych mechanizmów czy ciemnych sił. Bagatelizujemy zaś cały proces - często niezwykle długi i skomplikowany - który stoi za sukcesem; wydaje nam się, że ten przychodzi niejako sam, łatwiutko: ot, pstryk i jest tytuł na Wimbledonie! Tymczasem najczęściej jest on wypadkową cierpliwej, metodycznej i wytężonej pracy wielu innych osób - w tym wypadku jedną z tych osób na pewno jest Abramowicz. Oczywiście, wszystko kiedyś się wyczerpuje i od dłuższego czasu rodzi się dręczące pytanie, dlaczego Świątek ma takie wahania formy i nastroju nawet w trakcie jednego meczu, skoro w sztabie ma osobistego psychologa - a to wciąż, nawet wśród topowych tenisistek i tenisistów, jest czymś rzadko spotykanym, niczym Yeti w Himalajach. A ci, którzy nigdy tego stwora nie widzieli, wydają się od Polki jakby silniejsi, twardsi, lepsi.

Na razie Iga Świątek doszła do wniosku, że potrzebuje nowego bodźca trenerskiego, szkoleniowego. Zobaczymy, co przyniosą najbliższe dni, na kogo padnie wybór. Szkoda tylko, że prawdopodobnie oznacza to, że stracą polscy kibice, którzy za niespełna trzy tygodnie planowali kibicować Idze i pozostałym Polkom w meczu o finały Billie Jean King Cup. Nie podejrzewam bowiem, by Świątek zdecydowała się zagrać z Ukrainkami, choć osobiście uważam, że akurat w momencie, w jakim się znalazła, dostałaby z gliwickich trybun wsparcie, którego nie jest w stanie dać jej nawet sama Daria Abramowicz.

Kuba to zrobił, to ja też mogę!

Rzuciłam się na metę wszystkim, czym mogłam. Dzięki temu wyrwałam ten medal – podkreślała Pia Skrzyszowska, brązowa medalistka w biegu na 60 metrów przez płotki.

Polska lekkoatletyka pod dachem płotkami stoi! Dwa z czterech medali w Toruniu były dziełem właśnie specjalistów od biegu na 60 metrów przez płotki - złoty i brązowy. Finał kobiet był jedynym z ostatnich finałów 21. edycji halowych mistrzostw świata. Stojący na znakomitym i niezwykle wyrównanym poziomie bieg - wszystkie osiem finalistek uzyskało czas 7,90 lub lepszy - Pia Skrzyszowska zakończyła jako trzecia, a czasem 7,73 sek. wyśrubowała rekord Polski, który od ubiegłorocznych HMŚ w Nankinie wynosił 7,74 i też należał do 24-letniej lekkoatletki z Warszawy.

Po raz trzeci z rzędu halową mistrzynią świata została 30-letnia Devynne Charlton z Bahamów. Pierwotnie wynik 7,65 uznano za nowy rekord świata, ale ostateczna analiza wykazała wyrównanie jej własnego najlepszego rezultatu w historii. Druga na mecie Holenderka Nadine Visser wyprzedziła Polkę zaledwie o pięć tysięcznych sekundy! Z kolei Skrzyszowska od czwartej z wielkich faworytek, mistrzyni świata z Tokio na 100 m ppł Szwajcarki Ditaji Kambundji, była szybsza o dwie setne.

Chyba lepiej nie mogłaś sobie wymarzyć tej niedzieli - zagadujemy Pię Skrzyszowską. - Medal i rekord Polski u siebie w kraju, przy pełnych trybunach!



Fot. PAP/Łukasz Gągulski

Pia Skrzyszowska wywalczyła w Toruniu swój drugi medal halowych mistrzostw świata.

- To piękne zwieńczenie tego sezonu halowego. Muszę się przyznać, że na mecie nie zorientowałam się, że zrobiłam rekord Polski. Cieszyłam się z medalu i dopiero Nadine Visser mi to uświadomiła. Tutaj liczyło się miejsce, ale przy tym medalu rekord kraju to podwójna radość.

Właśnie, jeśli chodzi o rekord Polski, to długo zajęło ci uporanie się z czasem 7,77 Zofii Bielczyk, a teraz śrubujesz ten wynik co sezon.

- Jest progres, o jedną setną. I znowu na najważniejszej imprezie sezonu. Nie dało się tego zrobić lepiej.

Jakie emocje towarzyszyły ci od rana w niedzielę?

- Rano miałam dużo stresu, trybuny były praktycznie pełne. Słychać było różnicę, gdy polski sportowiec stał na starcie. To mnie w południowych eliminacjach trochę zestresowało, ale po południu dodało mi już tej motywacji, aby walczyć o jak najwyższe miejsce.

Finisz na miejscach od drugiego do czwartego był „na żyletki", bałaś się, że znowu jak rok temu w Nankinie zabraknie tysięcznych ułamków do medalu?

- Faktycznie, za metą nie byłam pewna, które miejsce zajęłam. Rzuciłam się na metę wszystkim, czym mogłam. Dzięki temu wyrwałam ten medal. Potem był wybuch emocji, no radość. Zrobiłam rundę honorową po hali, która spowodowała wielką zadyszkę (śmiech), ale widziałam wszystkich kibiców, którzy mnie dopingowali, rodzinę. To było wspaniałe!

Imponujesz ostatnio skutecznością – najlepsze wyniki na głównych imprezach sezonu. Nie jest to takie powszechne u innych...

- Czuję, że dobrze sobie radzę pod presją. Natomiast ona przy polskiej publiczności była czymś innym. Cieszę się, że tak to się skończyło i kolejny raz pokazałam, że w najważniejszym momencie daję z siebie wszystko.

To cała tajemnica twojego sukcesu?

- Jakieś dwa tygodnie przed docelowym startem dzieje się u mnie jakaś katastrofa. Odbijam się od dna i robię coś lepiej. W tym roku był to falstart na mityngu w Berlinie, którego moim zdaniem wcale nie było. Ale nie chcę do tego wracać. Byłam jednak tym występem podłamana. A gdy coś zakłóci mój spokój, dostaję dzięki temu dodatkowego kopa.

Devynne Charlton z Bahamów wyrównała własny rekord świata 7,65, czy jest w zasięgu?

- Jest fantastyczną zawodniczką. Ale zbliżam się do niej. Za dwa lata halowe mistrzostwa świata w Indiach. Może tam się uda?

To już twój drugi brąz HMŚ. Który cenisz bardziej?

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Ten z Glasgow dwa lata temu dodał mi wiary, że mogę to zrobić, ale każdy z tych medali jest dla mnie bardzo ważny.

Czy o dzień wcześniejsze złoto Kuby Szymańskiego mogło cię natchnąć?

- Myślę, że tak! Bardzo dobrze się to oglądało, szalenie cieszy mnie jego sukces. Fenomenalny bieg. Spędziliśmy w Toruniu obóz przygotowawczy. Po tym jego złocie pomyślałam sobie – ok, Kuba to zrobił, ja też mogę. Polskie płotki stają się światową potęgą!

W ramach odpoczynku po mistrzostwach Kuba będzie spał ze swoim psem. A jaki ty masz plan na relaks po swoim sukcesie?

- Mam w plecaku czekoladę. Bardzo dużą, moją ukochaną. Obiecałam wielu osobom, że się z nimi nią podzielę, ale nie wiem, czy nie zjem jej sama. W Toruniu są moje siostry z psami. Chętnie się z nimi spotkam.

Rozmawiał i notował Tomasz Mucha

Najpierw Botswana, potem Birmingham, a na koniec Budapeszt

Co kibiców Królowej Sportu czeka w sezonie letnim? Działo się będzie całkiem sporo, startuje też nowa globalna impreza.

Mistrzostwa świata w Toruniu były ostatnim akcentem sezonu halowego. Po krótkim odpoczynku najlepsi lekkoatleci globu - w tym liczna grupa Polaków - rozjadą się na zgrupowania, najczęściej w ciepłe rejony kuli ziemskiej, m.in. na Wyspy Kanaryjskie czy do Republiki Południowej Afryki.

I właśnie Afryka - a konkretnie Gaborone, stolica Botswany - będzie gospodarzem pierwszej dużej imprezy sezonu letniego: World Relays, czyli mistrzostw sztafet, 2-3 maja.

Czy „diamenty" rozbłysną w Doha?

Zaraz potem ma wystartować tradycyjny cykl Diamentowej Ligi - teoretycznie 8 maja w Doha, ale w związku z wojną na Bliskim Wschodzie ten scenariusz może ulec zmianie. Trzynastym z piętnastu mityngów Diamond League będzie Memoriał Kamili Skolimowskiej na Stadionie Śląskim - w tym roku 23 sierpnia.

Dwa tygodnie wcześniej rozpocznie się najważniejsza impreza roku dla Europejczyków - mistrzostwa kontynentu na Alexander Stadium w Birmingham. Zawody odbędą się w dniach 10-16 sierpnia. Kwalifikujące do czempionatu 102. mistrzostwa Polski odbędą się w Białymstoku między 24 a 26 lipca. Natomiast w dniach 4-9 sierpnia w Eugene w USA zaplanowano mistrzostwa świata do lat 20.

Choć sezon 2026 znajduje się w połowie zarówno cyklu olimpijskiego (kolejne igrzyska za dwa lata - w Los Angeles 2028), jak i mistrzostw świata (po ubiegłorocznych w Tokio, następne znów w Azji - we wrześniu 2027 w Pekinie), nie oznacza to, że nie będzie imprezy globalnej.

Mistrzostwa dla elity

Światowa federacja wymyśliła nowy format, który zadebiutuje we wrześniu tego roku (11-13) - World Athletics Ultimate Championship. Mistrzostwa będą odbywać się co dwa lata (na przemian z „tradycyjnymi") na koniec sezonu - jako jego wielki finał. Trzydniowe wydarzenie będzie rozgrywane tylko wieczorami, a każda sesja ma trwać mniej niż trzy godziny (telewizja, głupcze!).

W założeniuto zawody tylko dla „elity": w każdej konkurencji (16 biegowych i 10 technicznych – oraz dwie sztafety, w tym nowa - sztafeta mieszana 4x100 m) wystąpi od 8 do 16 najwyżej sklasyfikowanych zawodników (zespołów) na świecie, wybieranych głównie na podstawie światowych rankingów. Będzie się opłacać: łączna pula nagród wyniesie 10 milionów dolarów, a zwycięzcy otrzymają rekordowe 150 tysięcy; dla porównania każdy z indywidualnych mistrzów świata w Tokio zarobił „tylko" po 70 tysięcy, a pula wyniosła 8,5 mln USD.

Cóż, dla wykluczonych z elity skromną rekompensatą może stać się tradycyjny, 72. Memoriał Janusza Kusocińskiego, znów w Chorzowie - w tym roku wyjątkowo późno, dopiero 18 września...

(Tom)

MONDO, CZYLI KOMPOZYTOR

■ Ambasadorem Ultimate Championship jest sam Mondo Duplantis - i to nie tylko na bieżni. W Toruniu ogłoszono, że 15-krotny rekordzista świata w skoku o tyczce... skomponuje hymn nowej imprezy. 26-letni atleta z kraju Abby, Roxette i swojego idola, zmarłego w wieku 28 lat Avicii, coraz prężniej rozwija drugą pasję, jaką jest muzyka. Jego pierwszy singiel „Bop", wydany w lutym 2025, trafił na szwedzkie listy przebojów. W lutym tego roku z kolei zaśpiewał na żywo w szwedzkiej telewizji swoją najnowszą piosenkę „Feelin' Myself", która posłużyła jako podkład muzyczny, gdy na początku marca po raz kolejny bił rekord świata - 6,31 - podczas Mondo Classic w Uppsali.

SETKA BĘDZIE MOCNA

■ Amerykańska mistrzyni świata Melissa Jefferson-Wooden i mistrzyni olimpijska Julien Alfred z Saint Lucii będą 23 sierpnia w Chorzowie rywalkami Ewy Swobody w biegu na 100 m w Silesia Memoriale Kamili Skolimowskiej wchodzącym w skład Diamentowej Ligi 2026.
W mityngu wystąpią również polscy indywidualni medaliści halowych mistrzostw świata: Jakub Szymański, Pia Skrzyszowska i Natalia Bukowiecka. Start na Stadionie Śląskim już dawno zapowiedział Armand Duplantis. Podobnie jak w ub. roku zmagania w kilku konkurencjach kibice będą mogli zobaczyć dzień przed głównymi zawodami na katowickim Rynku.

Sport 3efb42a556



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Jabłoń i jabłko

W każdym felietonie staram się wpleść ludowe przypowieści i mądrości. Czynię to z powodów sentymentalnych i edukacyjnych. Tym bardziej że przysłowia są mądrością narodu jak wiadomo od lat. Dziś będzie o jabłoni i jabłku, które przeważnie pada niedaleko od swojego drzewa. Anastazja Kuś i Damian Czykier to gwiazdy lekkoatletycznej reprezentacji Polski, która dostarczyła nam tylu fajnych emocji w miniony weekend. Anastazja jest córką Marcina a Damian Dariusza, w przeszłości świetnych piłkarzy o bogatych karierach. Mama Czykiera juniora Elżbieta Stankiewicz była znaną koszykarką ligową słynącą też z nieprzeciętnej urody. Z dawniejszych czasów pamiętam najlepszego polskiego sportowca w historii Irenę Szewińską i jej syna Andrzeja, wybornego siatkarza, a nie zapominajmy o jej mężu Januszu, też lekkoatlecie, trenerze i fotoreporterze. W mojej rodzinie też funkcjonowała sztafeta pokoleń. Tata trochę boksował, synowie Tomek i Kajetan sięgnęli po sędziowski gwizdek jak ja. W popularnym programie „Milionerzy" jedno z pytań dotyczyło rodziny, z której ojciec i syn wystąpili w finale Mundialu. Uczestnik teleturnieju nie wiedział, ale coś mu zadzwoniło w pobliskim kościele, przypomniał sobie, że Tomasz Listkiewicz asystował Szymonowi Marciniakowi w niedawnym finale. „On ma chyba syna Michała"- wypalił i ... wygrał 50 tysięcy.

Nie podoba mi się nazywanie stadionów nazwiskami Bandery i Szuchewycza, ale ubliżanie piłkarzom i kibicom Szachtara Donieck przez fanów Lecha było ohydne. To ma być słynna polska gościnność, którą się tak szczycimy?

Lekkoatletyczne sukcesy dzieci piłkarzy dowodzą, że futbol nie musi być jedynym sposobem na sportową karierę. Halowe MŚ w Toruniu oglądało się świetnie na telewizyjnym ekranie, z trybun pewnie jeszcze lepiej. Dysponujemy jednym z piękniejszych obiektów lekkoatletycznych w Europie, a wymieniona ostatnio nawierzchnia zachęca do rekordowych wyników.

Jan Urban ogłosił powołania na czwartkowy baraż z Albanią, wywołując jak zwykle w takich momentach lawinę komentarzy. Nie zamierzam włączać się do tej dyskusji, to strata czasu. Po pierwsze, dawno nie było selekcjonera, któremu bym tak ufał, po drugie, kwestionowanie wyborów wybitnego fachowca przypomina podstawianie żabiej nogi gdy konia kują (znowu te przysłowia), a po trzecie, jedyne co Państwo i ja możemy zrobić to zdzierać gardło pojutrze na Stadionie Narodowym im. Kazimierza Górskiego.

Życzę Oskarowi Pietuszewskiemu, by grał jak kiedyś Włodek Lubański i by ominęły go kontuzje, które przyhamowały karierę najbardziej utalentowanego polskiego piłkarza w historii.

Ciekaw jestem czy zagra Oskar Pietuszewski, ledwie o rok starszy od Włodzimierza Lubańskiego gdy ten debiutował w reprezentacji. Życzę Oskarowi, by grał jak kiedyś Włodek i by ominęły go kontuzje, które przyhamowały karierę najbardziej utalentowanego polskiego piłkarza w historii. Co prawda pewien nawiedzony internauta z uporem godnym lepszej sprawy dowodzi, że Lubański nie mieści się nawet w dziesiątce najlepszych polskich piłkarzy, ale to typowy alkowpis pisany nocą. Lubański uchodził za abstynenta, dlatego to jego koledzy z reprezentacji olimpijskiej wydelegowali w trakcie podróży pociągiem po zwycięskim półfinale anno 1972, by uprosił trenera Górskiego o zgodę na wypicie po jednym piwku. Ulubieniec selekcjonera usłyszał zdumiewającą odpowiedź „nie zgadzam się na jedno, zgadzam się na dwa, ale za trzecie już będę się gniewał". Pamiętam jedną z fajniejszych imprez towarzyskich w moim długim życiu. Dobre kilka dekad temu spotkałem Włodka Lubańskiego w Kijowie. On obserwował młodych piłkarzy a ja sędziów na międzynarodowym turnieju. W dniu wolnym od gier polecono mi bym wraz z Włodkiem stawił się przed hotelem w samo południe. Tam stał już wysłużony autobus marki Ikarus a w nim czekali słynni ukraińscy piłkarze z czasów pamiętnych meczów Górnik Zabrze - Dynamo Kijów. Błochin, Rudakow i inni. Na działce nad rzeką Desna balowaliśmy do wieczora, w rozgrzanej bani pociłem się z wielkimi sportowcami, a potem biegałem na golasa po ogrodzie, mimo że był listopad. Starsi panowie jak dzieci w przedszkolu. Żadne bankiety FIFA w Monako czy Madrycie nie były lepsze niż ten grill na podkijowskiej działce....

Z zasady nie czytam komentarzy publikowanych w internecie po północy, obarczone są dużym ryzykiem zaćmienia umysłu. Jednemu łobuzowi z Pruszkowa, o dziwo zatrudnionemu w magistracie warszawskim, jednak nie popuszczę. Użył tylu obelg i gróźb, że mimo ugodowego usposobienia zgłosiłem sprawę gdzie trzeba. Zapraszam na proces, a po wygranej na piknik z wychowankami Domu Dziecka, którym opiekuję się od lat. Dziennikarze pozasportowi ekscytują się lżeniem polityków przez bywalców stadionów piłkarskich. Zależnie od sympatii politycznych piszącego nazywani są kibolami lub kibicami. Śmieszne to i żałosne. Najlepiej gdyby o sporcie pisali tylko ci, którzy go kochają i czują. Guru polskiego dziennikarstwa Stefan Bratkowski powiedział kiedyś, że zazdrości dziennikarzom sportowym ich wolności. Miał rację, że z wyniku 1:0 nie da się zrobić 0:3, a rekordu wymyślić. Dziś próbuje się wprzęgać sport w rydwan polityki, nigdy tego nie zaakceptuję. Mam wiele żalu do polskich polityków za wieloletnie zaniechania w kwestii Rzezi Wołyńskiej, ciernia w relacjach narodów Polski i Ukrainy. Nie podoba mi się nazywanie stadionów nazwiskami Bandery i Szuchewycza, ale ubliżanie piłkarzom i kibicom Szachtara Donieck przez fanów Lecha było ohydne. To ma być słynna polska gościnność, którą się tak szczycimy? To raczej obciach i wstyd. Na szczęście mamy też innych fanów skupionych w organizacji Kibice Razem. Działają w mniejszych ośrodkach, są fajnymi ludźmi, dla których kultura stadionowa nie jest pustym sloganem. Oby ponieśli naszą reprezentację do zwycięstwa nad Albanią razem z przybyłymi z całej Polski rodzinami. Z maleńkiego Karłowa nad jeziorem Mausz na Kaszubach przyjedzie gromada dzieciaków, to będzie ich pierwsza w życiu wycieczka do Warszawy. Oby jedno z nich poszło kiedyś w ślady Oskara Pietuszewskiego, a na razie niech go naśladują, trenując w trampkarzach Słupii Sulęczyno. Takich jak one są w Polsce tysiące, trzeba tylko zejść do nich z pagórka jak pięknie śpiewał Marek Grechuta.

Anastazja Kuś i Damian Czykier to gwiazdy lekkoatletycznej reprezentacji Polski, która dostarczyła nam tylu fajnych emocji w miniony weekend. Anastazja jest córką Marcina a Damian Dariusza, w przeszłości świetnych piłkarzy o bogatych karierach.



Pamiętam jedną z fajniejszych imprez towarzyskich w moim długim życiu, gdy dobre kilka dekad temu spotkałem Włodka Lubańskiego w Kijowie.

Fot. Marcin Bulanda / PressFocus